

ISSN 1641-0327

Nr 7 (145) LIPIEC/SIERPIEŃ 2014

Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N N A S Z K O Ł A



Z Panem Bogiem na wakacjach

Lednica jest żywą katedrą

Ksiądz Pleń – kapelan mistrzów



Wierność intuicjom księdza Bosko

W naszej Rodzinie Salezjańskiej będziemy nadal, w imię Jezusa, trudzić się ze wszystkich sił, aby najmniejsi i marginalizowani „mieli coraz więcej życia”.

Moi drodzy, w tych pierwszych miesiącach mojej posługi odwiedziłem niektóre inspektorie i będę kontynuować to lepsze poznanie konkretnej rzeczywistości zgromadzenia i całej Rodziny Salezjańskiej. Dziękuję Bogu za dobro, które, w imieniu księdza Bosko, realizuje się na całym świecie na rzecz młodzieży, najbiedniejszych i prostych ludzi. Mogę zaświadczyć o wielkiej liczbie pasjonujących projektów, poprzez które stale, przy małej ilości chlebów i ryb, Bóg pomnaża nasze działanie i doprowadza do rozkwitu ubogie dzieła naszych rąk.

Przyszłość należy do Boga i my ją antycypujemy każdego dnia, angażując się w burzenie więzień niesprawiedliwości, dodając otuchy tym, którzy znajdują się w szponach przygnębienia, wspierając tych, którzy z trudnością sobie radzą, dzieląc się tym, kim jesteśmy i co mamy, z tymi, którzy mają mniej i pozostali sami.

Docierają do nas straszne wieści, które mówią o prześladowaniach chrześcijan w wielu częściach świata, gwałceniu praw człowieka, złym traktowaniu i porwaniach dziewcząt, co wiąże się z ich statusem kobiet i wyznaniem. Nic nie może oddalać nas od planu Bożego! Obecność Zmartwychwstałego Pana jest światłem, które rozświetla mroki, i pokojem, który usuwa lęk. Orędzie Chrystusa Zbawiciela zaprowadza harmonię w nowym stworzeniu wyzwolonym od zła i ciemności. Niestety, grzech nas pogrąża, a chwasty zagłuszają dzień. Dlatego my, chrześcijanie, z innymi mężczyznami i kobietami dobrej woli, musimy nadal podejmować wysiłki, aby, w imię Boże oraz naszych braci i siostr najbardziej bezbronnych, przyczynić się do budowania nowej rzeczywistości, bliższej planu Bożego, z większymi możliwościami dla wszystkich; w której, chociaż „już i jeszcze nie teraz”, daje znać o sobie z większą

siłą pełnia nowego stworzenia, które dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia.

Musimy podnieść nasz głos i zjednoczyć się w proroczym oświadczeniu, jakie Ojciec Święty wypowiedział, prosząc możliwych tego świata, by nie pozostali obojętni i połączyli siły, kładąc kres okrucieństwu i niesprawiedliwości.

Jednak nie chodzi tutaj jedynie o kwestię polityki państw czy strategii Narodów Zjednoczonych. Z sercem Dobrego Pasterza, który bierze w opiekę najsłabszych, będziemy nadal działać na rzecz najbardziej nieszczęśliwych i znajdujących się w sytuacji zagrożenia, jak nas tego uczył i jak tego chciał ksiądz Bosko.

Wezwanie papieża Franciszka do tego, aby dać początek „Kościołowi, który wychodzi” w kierunku peryferii i dzielnic ubogich, gdzie panuje największe cierpienie i przygnębienie – stanowi bodziec dla naszej propozycji wychowawczo-ewangelizacyjnej. Jesteśmy wezwani do nowego sposobu „prowadzenia duszpasterstwa”: rewolucji czułości, pochylenia się nad najbardziej poranionymi, przyjęcia oddalonych, propozycji drogi dla pogardzanych, towarzyszenia tym, którzy są w społeczeństwie marginalizowani i opuszczeni.

Moi drodzy przyjaciele i przyjaciółki, jest to także nasza propozycja. W najbliższych latach będziemy nadal trudzić się, jako część Kościoła powszechnego, aby czynić bardziej wiarygodnym nasz sposób życia i bardziej odważnym nasze przepowiadanie. To zaś będzie zachodzić na miarę, na jaką nasze wybory będą bliskie najbardziej nieszczęśliwej młodzieży. Nasza ostatnia Kapituła Generalna zażądała od salezjanów wzmocnienia świadectwa naszej radykalności ewangelicznej. To zaproszenie może być rozszerzone na całą Rodzinę Salezjańską. Naśladowanie Jezusa jest



■ **Ángel Fernández Artime**
Przełożony Generalny
Towarzystwa Salezjańskiego

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoria
Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny),
Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego),
ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński,
koad. Zdzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB,
ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB,

ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,
Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA,
s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA,
Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS,
s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA,
s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoria Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



fot. L. Osservatore Romano

kroczeniem drogą ubóstwa i bycia blisko najbardziej pogardzanych. Jak Nauczyciel chcemy przechodzić pośród ludzi, lecząc i wyzwalając. Ci, którzy noszą rany Chrystusa, wyciśnięte w ciele swojej udręczonej egzystencji, są pierwszymi odbiorcami orędzia Zmartwychwstałego: „Pokój wam!”.

Zbliżając się do obchodów dwusetlecia urodzin księdza Bosko, najlepszym sposobem uczenia naszego Ojca będzie wierność jego wielkim intuicjom. Nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że jedną z nich, stanowiącą również żywotne zadanie dla nas dzisiaj, jest działanie na rzecz młodzieży „opuszczonej i zagrożonej”.

Orędzie Pana Zmartwychwstałego, wzywające do powrotu do Galilei, jest powrotem do naszych korzeni, jest powrotem do ubogiej młodzieży. Jestem pewien, że „tam Go spotkamy”. ■

OD REDAKCJI

Wakacyjne spotkania z naturą, z nowymi ludźmi i dziełami ludzkiej twórczości są okazją do wzmocnienia sił fizycznych, rozwoju intelektualnego oraz wzrastania w wierze.

Dlatego w czasie wakacji pamiętajmy o: mszy św. niedzielnej i świątecznej, wyposażeniu wyjeżdżającego dziecka w medalik i oświadczenie, by mogło uczestniczyć we mszy św.; wchodzeniu w progi świątyni w odpowiednim stroju; nie zaśmiecaniu przyrody, a tym bardziej grzechami swojej duszy; otwarciu oczu na piękno świata, aby kontemplować w nim Stwórcę; dbaniu o zdrowy pokarm dla swego ciała oraz o pokarm dla duszy - przystępowaniu do komunii św. Nie przechodźmy obojętnie na szlakach podróży obok kościoła czy kapliczki; nie wstydzmy się wiary, nie lękajmy się - gdy trzeba jej bronić; bądźmy optymistami. Bądźmy uśmiechnięci i życzliwi, albowiem: Radosnego dawcę miłuje Pan.

Papież Franciszek zachęca nas, abyśmy jako chrześcijanie wychodzili na zewnątrz z naszym świadectwem.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

WYCHOWANIE	4 - 7	Z Panem Bogiem na wakacjach
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Wenezuela: Spragnieni miłości, troski i opieki
WIARA	12 - 15	Kapelan mistrzów
HISTORIA SALEZJAŃSKA	16 - 17	Współpracownik Sługi Bożego ks. Blachnickiego
WIARA	18 - 19	Lednica jest żywą katedrą
WYCHOWANIE	20 - 21	Zaniedbani, ale nie źli
WIARA I WYCHOWANIE	22 - 23	Wakacje dla ciała i ducha
POKÓJ PEDAGOGA	24	Wakacje - wypoczynek czy zagrożenia?
RELIGIA W SZKOLE	25	W wakacje dzieci nie przestają się uczyć
Z DUCHOWOŚCI SALEZJAŃSKIEJ	26	Student prawa w Padwie (1588-1592)
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	27	Dobre wakacje
POD ROZWAGĘ	28	Serdeczność i podstęp
PRAWYM OKIEM	29	Katolicy do getta
PRZECZYTAJ, OGLĄDNIJ, POMYŚL	30	

Zapraszamy do współpracy z Don Bosco

Podzielcie się swoim doświadczeniem, umiejętnością rozwiązywania problemów, metodami pedagogicznymi, wskazówkami na dobry kontakt z uczniami.

Napiszcie: redakcja@donbosco.pl

Najciekawsze teksty zostaną opublikowane w „Don Bosco” i na naszej stronie internetowej.



Ks. Tomasz Kijowski, organizator młodzieżowych i rodzinnych wyjazdów wakacyjnych:

– Jako salezjanin chcę, aby młodzież była pobożna, myśląca i zdobywała szczyty. Nie ukrywam, że inspirował mnie Karol Wojtyła. Stąd też pierwszy pomysł wyjazdu z młodzieżą w Bieszczady. Podczas tych wypraw serce zajmuje nie tylko aktywność fizyczna, którą zawsze łączymy z poznawaniem i zdobywaniem wiedzy o terenach, przez które wędrujemy, ale to też spotkanie z Bogiem. A spotykamy go w pięknie stworzonego świata.

Wszystkie zdjęcia z wakacji organizowanych przez ks. Tomasza Kijowskiego, salezjanina.

Z Panem Bogiem na wakacjach

„Módl się, pracuj i odpoczywaj” – taki podział czasu zalecał św. Benedykt temu, kto chciał zostać mnichem. Święty z Nursji wiedział, że odpoczynek jest człowiekowi potrzebny dla nabrania sił oraz zachowania równowagi psychicznej. Wakacje idealnie nadają się do wprowadzenia zasady pobożnego mnicha w życie.

Modlitwa jest przecież nie tylko czasem poświęconym Bogu, ale także okazją do wzmocnienia swojego wnętrza, swojej duchowości. Oferta „wakacji z Bogiem” jest bardzo bogata. Od wyjazdów rekolekcyjnych, oazowych aż po wolontariat.

Duchowy fitness

Wakacyjne rekolekcje mają nieco inny charakter niż te w Adwencie czy w Wielkim Poście. Ich uczestnicy wyjeżdżają wspólnie z kapłanem, żeby przez kilka czy kilkanaście dni zupełnie odciąć się od codziennych spraw. Oprócz tradycyjnego plecaka i śpiwora przydadzą się więc różaniec i Pismo Święte. Z takim ekwipunkiem można ruszać w drogę.

– Zapisalam się na wakacyjne rekolekcje, bo po powrocie z zagranicznego stypendium potrzebowałam wyciszenia. Udało mi się w tym czasie rozwiązać problem, z którym się zmagalam, i osiągnąć wewnętrzną harmonię – mówi Jadwiga Piekucka, studentka krakowskiej AGH, która w ub. roku spędziła część wakacji na rekolekcjach ignacjańskich organizowanych przez jezuitów. Odbývają się one niemal w całkowitym milczeniu. Uczestnicy medytują przez kilka godzin na dobę. Raz dziennie o ważnych sprawach mogą porozmawiać z kierownikiem duchowym.

W internetowym poradniku rekolekcyjnym zamieszczonym na jednym z katolickich portali jest prawie dwieście propozycji wakacyjnych rekolekcji. Na „duchowy fitness” – tak brzmi nazwa wspomnianego poradnika – zapraszają praktycznie wszystkie zgromadzenia zakonne. W opactwie benedyktynów w Tyńcu rekolekcje i warsztaty organizuje się przez cały rok, ale w wakacje zainteresowanie jest największe. Najbardziej popularne

są w tym okresie „rekolekcje z postem” według wskazań świętej Hildegardy. – Podczas tygodniowego pobytu uczestnicy odżywiają się zgodnie z zaleceniami tej świętej. Pijemy wywar z orkiszu niemodyfikowanego, modlimy się, spacerujemy i uczymy ludzi, jak zdrowo gotować – wyjaśnia o. Jacek Paszko.

Wiele wyjazdów prezentuje na swojej stronie internetowej wspólnota Domowego Kościoła. Przy kilkunastu jest adnotacja „brak miejsc”. – To rekolekcje formacyjne. Pomagają uczestnikom w konkretnych sytuacjach związanych z małżeństwem czy wychowywaniem dzieci. Zainteresowanie jest ogromne – przyznaje Krystyna Rzucidło, jedna z organizatorek rekolekcji.

Od dzieci po dziadków

Wakacyjna oferta rekolekcyjna jest dla wszystkich. Od dzieci po ich dziadków. W każdej diecezji działają zakony, różnorodne stowarzyszenia chrześcijańskie (Ruch Światło-Życie, Odnowa w Duchu Świętym, Pomocnicy Matki Kościoła) czy duszpasterstwa akademickie, które proponują ciekawe formy wypoczynku z Bogiem. Choć tego typu wakacje są tańsze niż wszelkiego rodzaju wczasy, zorganizowane wycieczki, to jednak trzeba za nie zapłacić. Na pewno mniejszy jest koszt rekolekcji odbywających się blisko miejsca zamieszkania, w specjalnie przystosowanych do tego ośrodkach zakonnych lub diecezjalnych, niż tych, które organizowane są w górach lub nad morzem. Warto pamiętać, że wiele turnusów jest dofinansowywanych przez organizacje kościelne, jak chociażby Caritas, pragnący zapewnić możliwość letniego wypoczynku najbardziej potrzebującym.



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczka
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II
Nie lękajcie się!

Rekolekcje dla młodszych dzieci mają charakter wakacji z Bogiem, podczas których większy akcent położony jest na wspólną zabawę. I tu jednak nie brakuje modlitwy oraz okazji do pogłębienia dziecięcej wiary. Więcej wymaga się już od młodzieży. Konkretna formacja duchowa połączona jest z elementami pracy nie tylko nad swoim wnętrzem, ale również na rzecz wspólnoty. Sprzątanie, pomoc w przygotowywaniu posiłków i wykonywanie innych codziennych obowiązków kształtują osobowość i charakter.

Ks. Bogdan Bartoń, proboszcz archikatedry św. Jana w Warszawie, zauważa, że coraz więcej młodych ludzi część swoich wakacji przeznacza właśnie na wyjazdy rekolekcyjne. Jego zdaniem to dowód, że wielu młodych tęskni za pogłębieniem życia duchowego. – Duszpasterze mają poważny ból głowy z tymi, którzy wracają z rekolekcji czy pielgrzymek – żartuje. – Ich oczekiwania wobec nas są dużo większe, ale to akurat ból głowy, z którego można się tylko cieszyć.

Program wakacyjnych rekolekcji jest dostosowany nie tylko do wieku uczestników, ale także ich zaangażowania w sprawy wiary. Wśród propozycji są zarówno rekolekcje zamknięte (np. ignacjańskie, powołaniowe), jak i rowerowe, obozy wędrowne czy rekolekcje pod żaglami. W rekolekcjach oazowych z kolei mogą brać udział całe rodziny z dziećmi w różnym wieku.

Oaza „zagubionych”

Niektórzy z nas mogą sobie zadać pytanie, czy ludziom głęboko wierzącym potrzebne są rekolekcje? W odpowiedzi można przytoczyć tłumaczenie



tego terminu z języka łacińskiego na polski. Otóż „rekolekcje” oznaczają „zbierać coś na nowo, powtórnie”. Odpowiedź daje sam Pan Jezus i to własnym przykładem. Ewangelie opisują, że po chrzcie w Jordanie Jezus udał się na pustynię i tam czterdzieści dni przebywał, poszcząc i modląc się. Tam jakby nabierał sił do przeciwstawiania się diabłu, kiedy on zaczął Go kusić. – Rekolekcje Jezusa na pustyni mają nam pokazać, że trzeba czasem oderwać się od swoich codziennych zajęć, by na modlitwie, poszcząc i słuchając Słowa Bożego, umacniać swoją wiarę – mówi ks. dr Robert Nęcek, pracownik Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II.

Wakacyjne rekolekcje, gdzie młodzi ludzie uczą się, jak służyć Bogu, a przy tym aktywnie wypoczywają, nie są w Kościele wymysłem ostatnich lat. Tego typu wyjazdy, i to na masową skalę, organizował już w latach 70. ub. stulecia ks. Franciszek Blachnicki, twórca oaz. W ub. roku na rekolekcje oazowe wyjechało ponad 40 tys. młodych ludzi i ok. 6 tysięcy rodzin. W archidiecezji krakowskiej np. dzieci i młodzież



Zdjęcia Krzysztof Pęczalski



praktycznie z każdej parafii mają szansę spędzić dwa tygodnie w oazie w górach czy nad morzem. Opłata, zwłaszcza w przypadku uboższych „oazowiczów”, jest symboliczna.

– To nie są rekolekcje w ścisłym tego słowa znaczeniu. Są tam co prawda codzienna msza św., konferencje duchowe, rozważania Pisma św., ale jest też sporo czasu na wypoczynek, na pływanie, chodzenie po górach, rozgrywki sportowe – mówi ks. bp Jan Szkodoń z krakowskiej kurii. W jego opinii coraz większa popularność letnich rekolekcji świadczy o tym, że młodzież, ale i starsi, chcą w czasie wakacji nie tylko odpocząć, ale pogłębić swoją wiarę. – Wielu młodych mówi wprost, że czują się zagubieni we współczesnym świecie. Nie wiedzą, gdzie jest granica między dobrem a złem, czują się słabi, wypaleni, brakuje im radości życia, wewnętrznego entuzjazmu. Na oazie czy podczas rekolekcji, odnajdując żywego Boga, przy pomocy duchowego przewodnika, porządkują swój system wartości, układają na nowo swoje życie – mówi ks. bp Szkodoń. ■



Gdzie i jak można się zapisać na wakacje z Panem Bogiem:

Na salezjańskim portalu bosko.pl pod banerem Co, gdzie można znaleźć kalendarium rekolekcyjnych wydarzeń wakacyjnych.

www.bosko.pl

Ruch Światło-Życie zaprasza młodzież oraz rodziny na oazy organizowane w całej Polsce.

www.oaza.pl

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (sercanie) organizuje rekolekcje pod żaglami, rowerowe, w siodle, wędrowne kajakowe, warsztaty artystyczne oraz rekolekcje powołaniowe.

www.sercanie.pl

Zakon pijarów proponuje wakacje z Bogiem nad morzem dla dzieci i w górach dla młodzieży szkolnej i studentów, a także górski obóz wędrowny, chrześcijańskie warsztaty młodych oraz rajd rowerowy po Warmii i Mazurach.

www.pijarzy.pl

Ojcowie jezuiti zapraszają na rekolekcje ignacjańskie do swoich ośrodków rekolekcyjnych na terenie całego kraju.

www.jezuici.pl

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży zrzesza młodych ludzi w wieku od 14 do 30 lat, pragnących twórczo i aktywnie wykorzystać swoją młodość. Na stronie internetowej KSM znaleźć można propozycje wakacyjnych obozów w każdej diecezji.

www.ksm.org.pl

Informacje o rekolekcjach Domowego Kościoła (oazy rodzin) znajdują się na stronie: www.dk.oaza.pl

Ośrodki Caritas poszczególnych diecezji organizują tzw. wczasy rekolekcyjne dla dzieci i młodzieży (także niepełnosprawnej). Z diecezjalnymi ośrodkami Caritas można kontaktować się za pośrednictwem parafii.

POLSKA



Salezjańskie święcenia kapłańskie 2014

Uroczystość Wspomożycielki Wiernych, 24 maja, co roku wyznacza datę święceń kapłańskich we wszystkich czterech polskich inspektoriaty salezjańskich. W tym roku przybyło 18 salezjańskich kapłanów. Inspektoriat pw. św. Stanisława Kostki wzbogaciła się o trzech neoprezbiterów: ks. Michała Chorążego, ks. Radosława Kuśmierza i ks. Leonarda Szewczyka. Szesnastu z nich przyjęło święcenia w sobotę 24 maja, natomiast dwaj pozostali, ze względu na zagraniczne studia, dołączą do grona neoprezbiterów w późniejszym terminie. Trzech nowych kapłanów przyjęło święcenia w Inspektorii pw. św. Wojciecha. Są to Mirosław Chyza, Daniel Śliwiński i Piotr Pączkowski. Diakon z tej inspektorii, Łukasz Pawłowski, który studiuje w Rzymie, przyjmie święcenia w innym terminie. W oświęcimskim sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych odbyły się święcenia diakonów z Inspektorii pw. św. Jacka. Sakrament kapłaństwa przyjęli: Łukasz Auguściak, Franciszek Janyga, Dawid Waliczek i Marcin Wosiek. Sześciu diakonów przyjęło święcenia w Inspektorii pw. św. Jana Bosko. Byli to: Mateusz Krzywda, Adam Drozd, Grzegorz Dłużniak, Sławomir Drapiewski, Bartosz Mikula i Bartłomiej Janke. Diakon Jacek Garus, który studiuje w Jerozolimie, przyjmie święcenia w innym terminie.

PAPIEŻ FRANCISZEK



Najważniejszym punktem papieskiej wizyty w Palestynie była msza św. przed betlejemską Bazyliką Narodzenia. W homilii Franciszek wyraził ra-

dość, że może sprawować Eucharystię w miejscu, gdzie Jezus przyszedł na świat. „Także dzisiaj dzieci są znakiem nadziei, znakiem życia, ale także

MIEJSCE PIASTOWE

Czas radosnej zabawy

Odbyła się XXX Pielgrzymka Dzieci do Miejsca Piastowego. Tegoroczny Michayland 2014 zgromadził blisko 3000 młodych pielgrzymów. Przeżywany był w klimacie dziękczynienia za kanonizację papieża Polaka - św. Jana Pawła II, a także za trzydzieści spotkań dzieci przy sercu bł. Bronisława i sł. Bożej Anny Kaworek w miejscu uświęconym ich pracą wychowawczą. Mszy św. przewodniczył

ks. Kazimierz Radzik, przełożony generalny księży michalitów, a od strony muzycznej towarzyszył spotkaniu zespół muzyczny „Armia Dzieci” z Lublina. Po modlitwie rozpoczął się czas radosnej zabawy w plenerze. Każdy mógł znaleźć dla siebie to, co lubi i sprawdzić swoje umiejętności w różnych dyscyplinach. Były stanowiska sportowe, cyrkowe, plastyczne. Dzieci miały możliwość spotkania się z policją, strażakami i ratownikami GOPR.



znakiem pozwalającym zrozumieć stan zdrowia rodziny, społeczeństwa, całego świata. Kiedy dzieci przyjmuje się, kocha, strzeże, chroni, rodzina jest zdrowa, społeczeństwo staje się lepszym, świat jest bardziej ludzki". Franciszek przypomniał, że Dzieciątko z Betlejem było kruche jak wszyscy nowo narodzeni. Nie umiało mówić, a mimo to było Słowem, które stało się ciałem. Przybyło na świat, aby zmienić serce i życie ludzi. Jak każde dziecko, było słabe i potrzebowało pomocy i ochrony. „Także dzisiaj dzieci potrzebują przyjęcia i obrony, już od łona matki. Niestety, w tym świecie, który opracował najbardziej zaawansowane technologie, nadal jest wiele dzieci żyjących w nieludzkich warunkach, na marginesie społeczeństwa, na peryferiach wielkich miast i na obszarach wiejskich. Wiele dzieci nadal jest wykorzystywanych, molestowanych, zniewolonych, będących przedmiotem przemocy i handlu ludźmi. Zbyt wiele dzieci jest dziś wygnańcami, uchodźcami, czasami topią się w morzu, zwłaszcza w wodach Morza Śródziemnego. Tego wszystkiego wstydzimy się dziś przed Bogiem. Bogiem, który stał się dzieckiem” – podkreślił Ojciec Święty.

PRZYŁĘKÓW



Koronacja figury Matki Bożej Wspomożycielki

W Przyłękowie odbyła się uroczystość koronacji figury Wspomożycielki, która czczona jest w prowadzonym przez salezjanów Sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Uroczystość koronacyjna zgromadziła dwóch biskupów, dużą liczbę duchowieństwa i rzesze pielgrzymów. Objawienie Maryi, w tym miejscu miejscowemu rolnikowi Wojciechowi Stefko, stało się początkiem kultu Maryi, która sama dawała znaki, że pragnie być tutaj czczona. Kościółek i figura Maryi Wspomożycielki od niemal 130 lat ściągają i ściągają tu rzesze pielgrzymów. „Od momentu objawienia się Matki Bożej na zbroczu w Przyłękowie, Bóg wszechmogący za Jej pośrednictwem stał się hojnym dawcą łask. Dziś wraz z pasterzami naszej diecezji, salezjanami oraz wszystkimi wiernymi, chcemy z głębi serca wyrazić naszą wdzięczność. Pragniemy to uczynić przez modlitwę i zjednoczenie z Panem Jezusem w tej Eucharystii i gestem znaku koronacji, przyozdabiając cudowną figurę Wspomożycielki Wiernych” - mówił podczas uroczystości proboszcz ks. Leszek Leś.

LIST DO REDAKCJI Don Bosco



Wspomnienia o ks. Wincentym Zaleskim

Z radością i zainteresowaniem przeczytałam w miesięczniku Don Bosco z czerwca 2014 r. artykuł o księdzu Wincentym Zaleskim - spowiedniku Karola Wojtyły. Pragnę się podzielić bardzo krótkimi, spontanicznymi wspomnieniami trwałymi w mojej pamięci i w sercu o tym zacnym kapłanie. Poznałam księdza W. Zaleskiego w Rokietnie Wielkopolskim jako aspirantka siostr salezjanek. Byłam jedną z uczestniczek kursu katechetycznego w latach 1958/59. (...) Ks. W. Zaleski (...) odprawiał codziennie mszę św. w naszej kaplicy. Codziennie wieczorem mówił nam niezapomniane słówka w kaplicy. (...) Najczęściej mówił o świętym, którego wspomnienie przypadało danego dnia. Był naszym spowiednikiem. (...) Ks. W. Zaleski zapisał się u mnie w pamięci jako kapłan niezwykłej dobroci, łagodności, radości, pogody ducha, bezpośredniości, łatwości kontaktu z każdą osobą. Nie stwarzał żadnego dystansu z rozmówcą. Podziwiam do dziś jego pokorną prośbę skierowaną do nas aspirantek o modlitwę w jego intencji.

Miałam możliwość poznać ks. W. Zaleskiego również jako katechetę pedagoga. Miał dla nas wykłady z teologii dogmatycznej, Pisma św., historii filozofii. (...) Widziałam w nim jako aspirantka i widzę do tej pory wielkiego, utalentowanego pedagoga praktyka. Swoim sposobem prowadzenia katechezy urzekł mnie. Jego kontakt z dziećmi, sposób traktowania ich, talent zainteresowania słuchaczy konkretnym tematem, sposób przekazu wiedzy religijnej, kształtowanie postawy chrześcijanina w życiu codziennym, niezwykle barwny, interesujący sposób opowiadania - to tylko niektóre moje spontaniczne wspomnienia, wprost narzucające się po przeczytaniu artykułu o ks. W. Zaleskim.

s. Czesława Gałuszka, salezjanka

POLSKA

Marsze dla Życia i Rodziny

W ponad 120 miejscowościach odbyły się Marsze dla Życia i Rodziny. Na tegoroczne hasło wybrano słowa: „Rodzina obywatelska. Rodzina - wspólnota - samorząd”. Jak podkreślają organizatorzy marszów, takiego zjednoczenia w obronie i promowaniu rodzinnych wartości jeszcze w naszym kraju nie było.

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

† Ks. Remigiusz Popowski, w 78. roku życia, 61. roku ślubów zakonnych i 52. roku kapłaństwa.

Wenezuela: Spragnieni miłości, troski i opieki



Wenezuela to jeden z najniebezpieczniejszych krajów świata, położony w Ameryce Południowej. 60 proc. społeczeństwa żyje na granicy ubóstwa. Przeciętny Wenezuelczyk potrafi mieć trzy dokumenty tożsamości, ale w jego domu brakuje cukru i mleka. Papier toaletowy jest cenniejszy niż wydobywane tu żelazo, gaz czy ropa. W kraju o zapędach dyktatorsko-komunistycznych brakuje wolności i miłości.

Duch salezjański przywiał salezjanów także do Wenezueli, do miasta Puerto Ordaz nad rzeką Orinoko. Na jego przedmieściach, w dzielnicy San Felix, znajduje się misja. W dzielnicy nędzy, w której czuć odór rozkładających się śmieci. Gdzie wąskie uliczki tworzą labirynt, w którym łatwo się zgubić.

Sytuacja dzieci i młodzieży w Wenezueli jest trudna. Rozbite rodziny, brak pracy i bieda sprawiają, że dzieci często wychowuje ulica. Włączają się w towarzystwie bezpańskich psów. Pozostawione same sobie przestają chodzić do szkoły, popadają w narkomanię, zarabiają prostytutką, wchodzą na drogę przestępczości. Każda forma troski o nich to zawsze

szansa na normalne dzieciństwo i lepszą przyszłość.

W San Felix salezianie prowadzą parafię, centrum szkolenia zawodowego dla młodzieży oraz oratorium. Dyrektorem czteroosobowej wspólnoty jest ksiądz Stanisław Brudek, polski salezjanin, który na misjach pracuje 41 lat. W dziele wychowawczym pomagają także wolontariuszki z Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco w Warszawie. Salezianie kształcą i wychowują młodych ludzi w duchu wartości chrześcijańskich. Zwracają uwagę na każdy wymiar życia młodzieży – edukacyjny, kulturalny, religijny.

Nieopodal misji znajduje się centrum szkolenia zawodowego dla młodzieży. Dyrektorem szkoły jest wenezuelski salezjanin, brat Liborio. Kilkaset dziewcząt i chłopców kształci się tu na takich kierunkach, jak: mechanika przemysłowa i samochodowa, metalurgia i spawalnictwo, stolarstwo i wzornictwo meblowe, elektronika i instalacje elektryczne, technologie chłodzenia, zarządzanie i administracja. Młodzież w większości pochodzi z tak zwanych ranchos – dzielnic biedy, gdzie nie płaci się czynszu, a prąd i woda są za darmo. Studiując, marzą o lepszej przyszłości. Chcą mieć pracę i dobrą rodzinę. Robią wszystko, by wyrwać się z domu, w którym źle się czują i nikt się nimi nie interesuje. Absolwenci centrum szkolenia zawodowego szybko znajdują pracę. Dzięki temu mogą spokojnie myśleć o przyszłości, a pracując w zdobytym zawodzie, pomóc bliskim wydobyć się z kręgu biedy.

Jedną z odpowiedzi księdza Bosko na trudną sytuację ludzi młodych w San Felix jest oratorium. Dzieci i młodzież są otwarci i radośni. Chętnie bawią się ze sobą. Lubią grać w piłkę, tańczyć salsę i calipso, śpiewać, rysować. Są spragnieni miłości, troski i opieki. Czasem chcą też porozmawiać o swoich problemach. Oratorium to także okazja do tego, by codziennie pomodlić się i wysłuchać krótkiej katechizy. Bardzo ważnym punktem oratorium jest nauka.

Salezianie z San Felix mają także parafię pod wezwaniem Świętego Jana Bosko, która liczy około czterdziestu tysięcy wiernych, ale w niedzielnej Eucharystii uczestniczy tylko 3 proc. parafian. Może ich wiara jest czasami powierzchowna. Może zbyt świeża. Ale jest żywa i widoczna. Daje piękne świadectwo dla tych, którzy żyją w skorumpowanej Wenezueli. Świecie, który potrzebuje Bożej miłości i potęgi. Salezianie z zapałem i nadzieją oddają się swojej pracy. I choć wenezuelska rzeczywistość stawia wielkie wymagania przed misją, wiedzą, że dla Boga i ludzi warto iść pod prąd. ■



Zambia



Szkoła cierpliwości

Pracuję na misji salezjańskiej w stolicy Zambii Lusace. W szkole, w której uczę, spędzam kilka godzin dziennie. Mam w niej lekcje cierpliwości. Rosmery zjada kartki z zadaniami, których nie potrafi rozwiązać. Jon wciąż powtarza, że nie umie rozwiązać żadnego zadania, bo jest zmęczony. Edit, czytając książkę, zgaduje słowa, których nie potrafi przeczytać. Cherchil pisze w zeszytce na przypadkowo otwieranych stronach. Gdy próbuję wejść w dialog z Miniwą, ona odwraca głowę w drugą stronę i milczy. Umówione spotkania przesuwają się o kilka godzin lub wcale się nie odbywają. Misja trenuje mój charakter. Każdego dnia podejmuję trud pracy nad sobą. Bo więcej cierpliwości, to więcej miłości. ■

Agnieszka Wojda

*Wolontariuszka Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco
Pracuje na misjach w Zambii, w Lusace*

Boliwia



Uczestniczymy w ich życiu

Mam 22 lata i jestem z wykształcenia fizjoterapeutką. Pochodzę z Oławy w województwie dolnośląskim, a dziś jestem w Santa Cruz w Boliwii. Pracuję w jednej z biedniejszych dzielnic miasta Santa Cruz, gdzie świadczę usługi terapeutyczne w domach ludzi niepełnosprawnych, których nie stać na opiekę medyczną. Popołudniami jeździmy do Domu Dziecka „Hogar de la esperanza”, w którym pomagamy w opiece nad niemowlętami i dziećmi do 4. roku życia, których rodzice są w więzieniu. Raz w tygodniu odwiedzamy też więzienie, pawilon dla chorych na gruźlicę, HIV/AIDS, w którym prowadzimy fizjoterapię i zajęcia integracyjne. Ludzie, z którymi pracujemy są bardzo różni. W pewnym stopniu uczestniczymy w ich życiu, znamy ich problemy i radości. ■

Anna Leśnikowska

Wolontariuszka Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego

<http://santacruz2013rehabilitacja.blog.swm.pl/>



Kapelan mistrzów

Z ks. Edwardem Pleniem, salezjaninem, kapelanem polskich sportowców, rozmawia Grażyna Starzak.

BOSCO Cieszył się Ksiądz, gdy nasz „złoty” skoczek Kamil Stoch pokazał w Soczi swój medalik ze św. Janem Bosko i Matką Bożą Wspomożycielką Wiernych?

– Tak. Te igrzyska były pełne momentów ogromnej radości. Nie tylko Kamil, ale także inni sportowcy otrzymali ode mnie te medaliki, pobłogosławione przez papieża Franciszka. Cieszyłem się, że traktują je jak najdroższy skarb. Bo to dowód, że polscy sportowcy czują się związani z tym wielkim wychowawcą. Myślę, że cieszą się z tego wszyscy salezjanie i salezjanki. To miły akcent przygotowań do obchodów 200. rocznicy urodzin św. Jana Bosko.

BOSCO Nie tylko Kamil Stoch uważa, że jest Ksiądz współtwórcą jego olimpijskich sukcesów. Co Ksiądz robi, żeby zasłużyć sobie na takie opinie?

– Jest mi bardzo miło, że tak mówią sportowcy czy kibice. Pyta pani, co robię, że tak mówią? Po prostu staram się być blisko sportowców. Rozmawiać z nimi. Mówić im o Jezusie. Jestem przekonany – powtarza to często Kamil, że jeśli Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest we właściwym miejscu i wszystko się będzie układało. Może nie tak od razu, choć chcielibyśmy, żeby tak było, ale Pan Bóg, jeśli kogoś kocha, to i wystawia na próbę, a niekiedy doświadcza. Sport to nie tylko same sukcesy. Dlatego moją rolą jest przygotować sportowców i do sukcesów, i do porażek. Niekiedy te porażki są bardzo dotkliwe. Wtedy, jeśli istotnie Pan Bóg jest we właściwym miejscu, sportowiec łatwiej przeżywa porażkę, ale też zachowuje właściwe proporcje, ciesząc się ze zwycięstwa.

Wie o tym doskonale Kamil Stoch. Wszak na początku swojej kariery skoczka nie odnosił sukcesów. Ale to właśnie wtedy jakby wsłuchał się jeszcze





Złoty i brązowy medal olimpijski panczenisty Zbigniewa Bródki na szyi ks. Edwarda Plenia. Fot. Archiwum.

bardziej, jakby przyłgnął do Pana Boga. Zaufał Mu bezgranicznie, zawierzył Mu i zrozumiał, że cokolwiek się dzieje to zawdzięcza Panu Bogu. Modlitwa pomogła mu, ale oczywiście do sukcesów doszedł ciężką pracą, morderczymi treningami, gigantycznymi wyrzeczeniami. Na te sukcesy pracuje też sztab ludzi: trenerzy, psychoterapeuci, lekarze, masażyści. Potrzeba jednakże takiej kropki nad i, czegoś bardziej transcendentnego, żeby zawodnik czy zawodniczka, stając na starcie, na belce, był czy była przygotowana pod każdym względem. Skoczkowie mówią mi, że koncentrują się na tym, żeby oddać dwa dobre skoki, żeby jeden był lepszy od drugiego. Mówię im wtedy, że to jest maksyma, którą do serca powinien sobie wziąć każdy. Przypominam im, że św. Jan Bosko, przygotowując się do swojej mszy prymicyjnej, pragnął odprawić tę mszę św. tak, jakby miała być nie tylko pierwszą, jedyłą, ale i ostatnią w jego życiu. Nic nie jest dane na zawsze. Nikt nie rodzi się mistrzem na całe życie. Jeśli zdo-

bywa mistrzostwo to potem musi na nowo stanąć do rywalizacji. Bo od mistrza wymaga się więcej – cierpliwości, pokory i jeszcze więcej pracy.

Bosco Ksiądz, jak nikt inny, zna naszych czołowych olimpijczyków. Zastanawiam się czasem, czy ich religijność nie jest aby na pokaz?

– Ja też się zastanawiam, też nachodzi mnie podobna refleksja. Dlatego mówię sportowcom, żeby ten znak krzyża, który czynią na starcie, nie był jakimś schematem, przyzwyczajeniem, tylko dowodem żywej wiary. Ja bardzo często rozmawiam z nimi na ten temat. Uświadamiam im, że kiedy czynią znak krzyża, to ja i każdy z nas, ludzi wierzących, bardzo się cieszymy z tego. Chodzi tylko o to, żeby to nie był pusty gest. Mówię im wręcz: „słuchaj, a dlaczego ty to robisz, dlaczego ty się żegnasz?”. Oni są wtedy zaskoczeni. A ja dalej: „drogi przyjacielu, to jest piękne, ale czy ty wiesz, z czym to się wiąże?”, „jake zobowiązanie ty bierzesz na siebie?”.



Z Kamilem Stochem i Justyną Kowalczyk. Fot. Archiwum.

Bo to jest zadanie i zobowiązanie, ten znak krzyża. Znaczący, że będziesz postępował, zachowywał się na boisku na skoczni, na bieżni, jak chrześcijanin, że będziesz grał fair, że będziesz szanował drugiego zawodnika, że z twoich ust będą wychodziły słowa piękne, kulturalne, że w czasie sportowej rywalizacji pokażesz, że Twoim drogowskazem jest dekalog. Ja o tym bardzo często mówię sportowcom, i nie tylko im. Mówię działaczom, trenerom. Bo moim zadaniem jest ukazywać im Chrystusa, mówiąc bardziej dobitnie – podprowadzić ich do Chrystusa.

Bosco Ksiądz jest zaprzyjaźniony nie tylko z naszymi sportowcami, ale też z ich rodzinami. Proszę powiedzieć, jaki wpływ na ich sukcesy, na to, co osiągnęli, ma dom, w którym się wychowali?

– Dom rodzinny ma ogromny wpływ. Sportowiec wiele wnosi z rodzinnego domu, z takiego zwyczajnego Nazaretu. Kamil, Justyna, Zbyszek Bród-

ka, Konrad Niedźwiecki, Jasiu Szymański, Luiza Złotowska, Sławek Szmał, Marcin Lewandowski – oni wszystko zawdzięczają rodzicom, rodzinie. Wszystko – czyli wiarę, pracowitość, umiejętność znoszenia porażek, przyjmowania zwycięstw i zaszczytów. Każdy z nich ma wspaniałą rodzinę, ciepły dom. Kiedy przyjeżdżam do rodziców Kamila, czuję się jakbym był u siebie. To jest taki przyjazny dom, w którym każdy człowiek czuje się dobrze. Tam, w tej rodzinie, czuje się radość, tam, w tej rodzinie i w innych rodzinach naszych sportowców, też czuje się, że jest Bóg. To są zwyczajne, piękne polskie rodziny, które potrafią się cieszyć, bawić, szanować drugiego człowieka.

Bosco Czy kapelan polskich sportowców sam uprawia jakiś sport?

– Chyba zapiszę się do Formuły 1, ponieważ, żeby zdążyć na zapisane w kalendarzu spotkania, dosłownie polykam setki kilometrów każdego dnia. Są takie tygodnie, że codziennie przejeżdżam 250-300 km. Nie mam więc kiedy uprawiać sportu.

Bosco Proszę Księdza, jak zachęcić młodych ludzi do uprawiania sportu? Nauczyciele WF-u ubolewają, że uczniowie nagminnie i pod byle pretekstem zwalniają się z lekcji...

– To jest bodaj najtrudniejsze pytanie. Nie wiem, co powiedzieć. Na pewno łatwiej było zachęcić ich do uprawiania sportu 20, 30 lat temu, kiedy nie było komputerów, laptopów, smartfonów, tabletów itd. Teraz najbardziej ulubionym przez młodzież sportem jest „klikanie” gdzie się da i na czym się da. Moim zdaniem powinno się rozpocząć, chociaż jest już bardzo późno na to, wielką kampanię medialną, wspieraną przez rząd i różne organizacje pozarządowe, której celem byłoby upowszechnienie zdrowego stylu życia. A ponieważ przykład idzie z góry, trzeba zacząć od dorosłych – rodziców, nauczycieli, a nawet katechetów. Jeśli osoba, która jest autorytetem dla młodego człowieka, zacznie biegać, jeździć na rowerze, grać w piłkę, to jest duże prawdopodobieństwo, że ten młody człowiek zacznie tę osobę naśladować. Nie będzie z tym łatwo, bo dzisiejsza młodzież lepiej posługuje się komórką i tabletem niż widelcem, ale próbować trzeba. ■



Ks. Kazimierz Lewandowski. Współpracownik Sługi Bożego ks. Blachnickiego.

Wychował setki, jeśli nie tysiące, młodzieży. Stał się dla nich ważnym punktem odniesienia, autorytetem, do którego po radę zjeżdżali nawet jako dorośli już ludzie, matki i ojcowie. Ksiądz Kazik od zawsze był przez nich nazywany po prostu „Czarnym”.



Fot. Archiwum

■ **Ks. Jarosław Wąsowicz** salezjanin, historyk publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców.

Jeśli mówimy o historii Ruchu Światło-Życie w wydaniu salezjańskim, automatycznie kojarzymy ją z osobą ks. Kazimierza Lewandowskiego. Jako młody kapłan rozwinął wraz z innymi współbraćmi tę formę pracy z młodzieżą w północnych inspektoriat i pozostał wierny oazie do końca swojego życia. Miał okazję współpracować z samym założycielem ruchu Sługą Bożym ks. Franciszkiem Blachnickim. Przeprowadził dziesiątki rekolekcji, spotkań, uroczystych celebracji nabożeństw oazowych. Był wieloletnim moderatorem Ruchu Światło-Życie w inspektorii pilskiej.

Wychowanek salezjańskiej parafii

Ksiądz Kazimierz urodził się w Pile 1 marca 1948 r. W salezjańskiej parafii pw. Świętej Rodziny przyjął chrzest. Opatrzność sprawiła, że w tej samej świątyni przyjąć mu przyszło później kolejne sakramenty. Tutaj przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej i bierzowania. Przez wiele lat był gorliwym ministrantem. Przypatrując się pracy duchowych synów ks. Bosko, postanowił zostać jak oni salezjaninem. Wreszcie w rodzinnej parafii 15 czerwca 1974 r. z rąk bpa Wilhelma Pluty przyjął święcenia kapłańskie. W pamiątkowym albumie z fotografiami dokumentującymi dzień prymicji, ks. Kazimierz zapisał: „Wielkie szczęście na nasz dom zstąpiło. Jakże wesoło dziś słońce świeci, jakby się ze mną weseliło. Nic mi tego dnia nie wydrze z pamięci”.

Kapłaństwo i posłannictwo salezjańskie kochał ponad wszystko. Już w seminarium gorliwie korespon-

dował z nieco młodszymi kolegami, ministrantami z Piły, zachęcając ich do modlitwy o powołanie. Wraz z ks. Bolesławem Leciejem byli pierwszymi salezjanami z pilskiego środowiska. Po nich pojawili się następni. Parafia Świętej Rodziny do dziś jest prawdziwą kuźnią salezjańskich powołań.

Ciągnęło go do młodych i ich problemów

Zaraz po święceniach ks. Kazimierz z zaangażowaniem podjął się pracy duszpasterskiej i wychowawczej wśród młodzieży. Po święceniach został skierowany do Głównyc. To właśnie tam ks. Kazik podjął próby zorganizowania pierwszych wspólnot oazowych i rekolekcji dla młodzieży z kręgów salezjańskich. Ich uczestnicy mieli możliwość kontaktu z legendarnym już wówczas założycielem Ruchu Światło-Życie ks. Franciszkiem Blachnickim, sam zaś „Czarny” zacieśnił swoje kontakty z dzisiejszym Sługą Bożym w okresie jednorocznego pobytu na studium Formacji Pastoralno-Liturgicznej na KUL-u w Lublinie (1977-1978). Zaczął wówczas spotykać się także z młodzieżą trudną, zbuntowaną, narkomanami. Te doświadczenia później przydały mu się, kiedy po 1989 r. został dyrektorem pierwszych salezjańskich ośrodków wychowawczych dla młodzieży.

Tymczasem całkowicie koncentrował się na posłudze kapłańskiej w ruchu oazowym. Tak było również po powrocie z Lublina, kiedy pracował w Dębnie Lubuskim, Pile i Czaplunku, gdzie



foto: swietarodzina.pila.pl

w 1985 r. został proboszczem i dyrektorem salezjańskiej wspólnoty. Oaza w środowiskach salezjańskich rosła w prawdziwą siłę. Co roku w rekolekcjach wakacyjnych uczestniczyły duże grupy dzieci i młodzieży z wielu placówek.

Nie był to jednak łatwy czas dla tego typu działalności. Ruch Światło-Życie był w rzeczywistości Polski Ludowej zjawiskiem niezwykłym, którego odpowiednika próżno byłoby szukać w innych państwach Europy Wschodniej. Oaza, opierając swoją działalność na solidnym formowaniu duchowym i społecznym młodzieży, stanowiła też bardzo konkretną alternatywę dla młodzieżowych organizacji inspirowanych przez komunistyczne władze. W latach 80. w ogólnopolskim programie formacyjnym kontynuowano realizację hasła: „nowa kultura”, podjętego przez Ruch Światło-Życie w okresie pierwszej „Solidarności”. Zakładało ono wychowanie młodych do zaangażowania apostołskiego w życie społeczne w celu jego odnowy w duchu ewangelicznym. Ten kurs formacyjny podjęty przez ruch oazowy był wysoce niepokojący dla komunistycznych władz. Powodowało to w konsekwencji represje wymierzone w księży, młodzież, ludzi zaangażowanych w animację oaz. Po latach „Czarny” wielokrotnie przywoływał je przy różnych okazjach.

Członkowie Ruchu Światło-Życie z krę-

gów salezjańskich już w latach 80. podejmowali niekonwencjonalne, jak na tamte czasy, inicjatywy ewangelizacyjne, np. w formie sejmików młodzieży, które odbywały się pod koniec wakacji w sanktuarium Matki Boskiej w Skrzatuszu, młodzież uczestniczyła w ewangelizacji na festiwalu muzyki rockowej w Jarocinie, wychodziła z ewangelizacyjnym przesłaniem na ulice. Dobrym patronem tych wszystkich przedsięwzięć był ks. Kazimierz.

Świadek Zmartwychwstałego Pana

Po 1989 r. w wyniku zapoczątkowanych wówczas przemian ustrojowych pojawiły się możliwości powrotu salezjanów do dzieł oświatowo-wychowawczych. W 1991 r. ks. Kazimierz został pierwszym dyrektorem Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego w Trzcińcu i jednocześnie pionierem tego typu działalności w Polsce. Posłudze trudnej nieco młodzieży poświęcił się już do ostatnich chwil swojego życia, kiedy w latach 2007-2011 został dyrektorem kolejnej tego typu placówki w Rzepczynie.

Ksiądz Kazimierz Lewandowski odszedł do Pana niespodziewanie podczas głoszenia rekolekcji w jednej ze szczecińskich parafii. Działalność kaznodziejska to jeszcze jedna z ważnych odsłon jego kapłaństwa, której poświęcał się bez reszty. Trzydzieści trzy lata

służby przy chrystusowym ołtarzu znaczone były dziesiątkami rekolekcji i misji, które wygłaszał w kraju i za granicą. Ostatnie lata swojego życia posługiwał w ten sposób m.in. Polakom na Wileńszczyźnie, ale głosił je też i naszym rodakom w Stanach Zjednoczonych. W swojej posłudze słowa zawsze starał się nawiązywać do bieżących wydarzeń, stając się nieraz ostrym recenzentem duchowej kondycji naszego społeczeństwa. Skrupulatnie gromadził materiały do kazań, które wypełniały opasłe segregatory. Dziś ze zgromadzonych przez niego materiałów widać, że ponadprzeciętnie interesował się również polską historią.

31 marca 2011 roku pogrzeb księdza Lewandowskiego koncelebrowało ponad 200 duchownych – salezjanów, księży diecezjalnych, zakonników z całej Polski, a nawet z zagranicy. Wzięło w nim przede wszystkim udział wielu jego wychowanków, którzy żegnali ważną w ich życiu osobę kapłana i salezjanina. Tłum ludzi, uczestniczący w uroczystościach pogrzebowych, który nie mieścił się w pilskim kościele Świętej Rodziny, był wielką manifestacją wiary. Młodzież oazowa przy grobowcu salezjańskim, na pożegnanie „Czarnego” zaśpiewała zgodnie z jego życzeniem „Zmartwychwstał Pan! Alleluja!”. Ksiądz Kazimierz chciał nas wszystkich pozostawić z tą dobrą nowiną. ■



Lednica jest żywą katedrą

Z ojcem dr. Janem Górą, dominikaninem, duszpasterzem akademickim, twórcą Lednickich Spotkań Młodzieży, rozmawia Grażyna Starzak.

BOSCO Czym jest dla Ojca wiara?

– Czymś, bez czego nie potrafię żyć. Dostałem ją, bo się w niej wychowałem, ale przyszedł moment, że musiałem ją wybrać – i wybrałem. Teraz jest we mnie nawet wtedy, gdy wyłączą się moje myślenie. Dzięki temu wiem np., że przed zachodem słońca powinienem przebaczyć. I wiem również, że muszę się wiarą dzielić.

BOSCO Dzieli się Ojciec z młodzieżą, w Lednicy. Jakie były początki Lednickich Spotkań Młodzieży? Jak to wszystko się zaczęło?

– Moim pierwszym poligonem duszpasterskim były Hermanice w diecezji katowickiej. Tam, na zielonej łące obok plebanii, młodzież rozbijała namioty, a w dużym namiocie (po latach w wiacie) spotykaliśmy się na modlitwie, wykładach i tańcach. Po latach wakacji w Hermanicach przyszła pora na Jamną w diecezji tarnowskiej, a później, w 1997 r., na Lednicę. O tym, że nad Jeziorem Lednickim są 24 hektary ziemi po dawnym PGR-ze dowiedziałem się przypadkiem. Nie miałem jednak pieniędzy, żeby ją kupić. Wysłałem list do Jana Pawła II w tej sprawie. Opisałem mój pomysł i problemy z zakupem ziemi. Nie prosiłem o pieniądze, lecz o błogosławieństwo. W odpowiedzi Jan Paweł II napisał – „kochany Janie – szalejesz. Lecz o Pawle też tak napisali. Dobrze, że myślisz o tej ziemi – błogosławię cię w tym pomysłu”. Trzy dni po liście od papieża przyszła do mnie pewna kobieta mieszkająca we Fran-

cji. W czasie rozmowy opowiedziałem jej, że chcę kupić ziemię nad Lednicą dla młodzieży i mam błogosławieństwo Ojca Świętego, ale nie mam pieniędzy. Ona na to, że ma pieniądze, ale potrzebuje błogosławieństwa. „To się możemy zaprzyjaźnić” – odpowiedziałem. Wraz z mężem szybko podjęli decyzję. Po sfinalizowaniu transakcji pojechałem z nią do Jana Pawła II i powiedziałem, że ta pani kupiła pole w Lednicy. Po tej wizycie zaczęła cudownie zdrowieć jej córka, bardzo, bardzo ciężko chora. Tak powstała Lednica. Jan Paweł II od początku był bardzo zaangażowany w to, co tutaj robimy. Bardzo chciał przyjechać do Lednicy. Gdy w planie jednej z pielgrzymek do ojczyzny była wizyta w stolicy Wielkopolski pytał żartem, czy tej naszej bramy ryby nie można przenieść do Poznania.

BOSCO Jan Paweł II w sposób fenomenalny umiał nawiązać kontakt z młodzieżą. Ojciec też to potrafi. Jaka jest recepta na to, by trafić do serc i umysłów młodych ludzi?

– Trzeba być sobą. Nie wolno udawać. Nie można podlizywać się młodzieży. Papież tego nie robił. Młodych ludzi traktował poważnie, a młodość nie jako stan przejściowy, ale autonomiczny. Dlatego młodzi go szanowali. A to rzadkie zjawisko w świecie, który z natury rzeczy jest światem sierocym, bo nie ma autorytetów. On autorytetem był, a równocześnie ojcem oraz punktem odniesienia. Był po prostu sobą. To imponowało wszystkim, także i młodzieży. Ja biorę z Niego przykład. Tak jak Jan

Paweł II patrzę młodym ludziom w oczy. To wystarczy. Ci wszyscy, którzy chcą powiedzieć brzydkie albo złe rzeczy, nie patrzą w oczy. W takim otwartym, szczerym spojrzeniu jest zawarty Jezus Chrystus – podstawowy kod miłości. Od Jana Pawła II uczyłem się tego, że młodych trzeba kochać, patrzeć im w oczy, nie zakładać ciemnych okularów. Trzeba też mówić bezpośrednio do nich, a nie do mikrofonu i nie z kartki.

Bosco W czasie spotkań nad Lednicą rozdaje Książd młodym ludziom rozmaite, oryginalne prezenty. Raz dostali brewiarz. Czy sądzi Ojciec, że udało się przekonać ich do modlitwy brewiarzowej?

– To było wtedy, gdy tematem Lednicy był czas. Najpierw wpadłem na pomysł, żeby rozdać zegarki. Chińskie, bo na lepsze nie było mnie stać. Szybko jednak otrzeźwiałem i powiedziałem do siebie, że to będzie takie banalne. I wtedy Maciek z duszpasterstwa akademickiego powiedział: „Ojczy, najważniejszym zegarem czasu jest brewiarz. Przecież tam są godziny kanoniczne!”. To był świetny pomysł, ale nie mieliśmy pieniędzy na zakup tylu brewiarzy. Zwróciliśmy się do ludzi z całej Polski. Odzew był niesamowity. Nieżyjący dziś prymas Józef Glemp podczas konferencji episkopatu zarządził zbiórkę do kapelusza. Zebrał 7 tys. zł. Prymas powiedział żartem, że myślał, iż biskupi mają więcej gotówki. Tego samego wieczoru bp Wiktor Skworec przekazał mi informację, że sprzedał samochód i pieniądze przeznacza na Lednicę. Młodzież była trochę zdziwiona prezentem. Uzmysłowiłem im, że wyrosli już z dziecięcej modlitwy, a brewiarz, czyli psalmy, dają godne odniesienie do Boga. Uczą relacji z Bogiem. Psalmy są odważne, ja starałem się ich zachęcić, żeby odważyli się pójść za słowami psalmów, nawet gdy nie wszystko będą rozumieli. A kiedy nauczą się tych odważnych wersetów, to i do bliźniego oraz do samego siebie będą mówić słowami psalmów.

Bosco Europa, Polska laicyzują się. Tymczasem nad Jezioro Lednickie wciąż przyjeżdżają tłumy młodych ludzi. Co ich tam przyciąga?

– Kiedy mijało pierwsze tysiąclecie, ludzie budowali katedry mogące pomieścić tysiące. Kiedy mijało drugie – świątyniami stawały się lotniska, stadiony, hipodromy – tam papież gromadził słuchające go tłumy. Otwarte przestrzenie to najlepsze miejsce do ewangelizacji. Pola Lednickie to też katedra, ale w odróżnieniu od tych, murowanych, Lednica jest katedrą żywą. Bo Kościół

tworzą ludzie, nie mury. Myślę, że dlatego młodzież tak tłumnie przyjeżdża. Poza tym przyciąga ich klimat tych spotkań i modlitwa w formie zabawy, bo w Lednicy wszyscy tańczą i śpiewają. Fenomenem Lednicy jest to, że tam, gdzie rosły buraki i zboże teraz rosną ludzie. Nowi ludzie trzeciego tysiąclecia. Nie wiem, czy Polska się laicyzuje. Ja, w Lednicy, jestem wśród młodzieży żyjącej radością wiary, wręcz pijanej Bogiem...

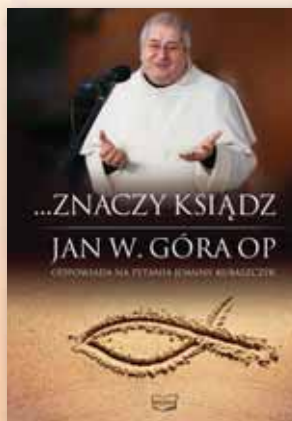
Już za mojej młodości mówiło się, że sacrum się kurczy. I dzisiaj tak się mówi. Ale ja się z tym nie zgadzam. Jest nowe pokolenie, które odważnie niesie Boga w przestrzenie, w których przedtem Go nie było. Trzeba tylko w tym pomóc i siać, siać, siać... Niektórzy zarzucają mi, że, żyjąc obsesją Lednicy, nie umiem dostrzec rzeczywistości. Możliwe, że tak jest, ale ja uważam, że największą rzeczywistością jest sam Pan Bóg. Wszystko więc trzeba widzieć w Bogu – bez Niego to puszenie się w świecie nie ma żadnego sensu. Moim problemem jest to, że nie rozumiem świata bez Boga.

Bosco Zaczynają się wakacje. Co się będzie działo w tym czasie w Lednicy, Jamnej, Hermanicach?

– O wakacjach myślimy już od Bożego Narodzenia. Zapraszamy wszystkich tych, dla których życie jest programem, zadaniem do spełnienia. Nasze trzy ośrodki duszpasterskie – Lednica, Hermanice i Jamna – proponują intensywny i edukacyjny program wakacyjny będący formacją osobowości ludzkiej i chrześcijańskiej. Wiara jest dzisiaj przez wielu traktowana jako przyprawa do życia. Obok innych działań i zaangażowań ewentualnie jest miejsce dla wiary. Tymczasem wiara nie może być obok, nie może być dodatkiem ani przyprawą do życia, ale musi być tą półką, na której stoją wszystkie przyprawy. Przyjeďte do nas wzmocnić wiarę – tę półkę, która dźwiga całe wasze życie. ■

Więcej informacji na temat wakacji na Polach Lednickich pod adresem:

www.lednica2000.pl



Znaczy książd. Jan W. Góra OP odpowiada na pytania Joanny Kubaszczyk

Boży wariat i charyzmatyczny wizjoner. Organizator spotkań nad Lednicą. Nieuleczalnie chory na „chorobę papieską”. W szczerzej rozmowie nie przebiera w słowach, mówi wprost o: młodzieży, której kazał „zjeżdżać”, swoim ojcostwie „niechcianych dzieci”, przełożonych, którzy pomagali i przeszkadzali, cudach Jana Pawła II, których doświadczył, swoim cierpieniu i samotności, konieczności odnalezienia nowego sposobu przekazywania wiary, wielkich planach na przyszłość

Polwen 2014

Zaniedbani, ale nie źli

Do prowadzonego przez salezjanów ośrodka „Dom Bosko” trafiają chłopcy z trudną sytuacją rodzinną. Wychowawcy wzorem św. Jana Bosko chcą zapewnić im normalne życie, nadrobić braki w wychowaniu i wykształceniu oraz wzbudzić w nich aspiracje życiowe.

■ *Lukasz Nowak*
absolwent liceum
salezjańskiego, student
dziennikarstwa UJ.

Historia domu dziecka w Gostwicy sięga 2007 roku, kiedy ks. Stanisław Janik przekazał budynek Inspektorii Krakowskiej Towarzystwa Salezjańskiego.

Prawie trzy lata zajęła salezjanom rozbudowa domu i przystosowanie go do obowiązujących wymogów prawnych. Dom udało się otworzyć w połowie 2010 roku. – Dokładnie szesnastego czerwca przyjeśliśmy pierwszego wychowanka – mówi ks. Gęca.

„Dom Bosko” może pomieścić maksymalnie czternastu chłopców. Do ośrodka przyjmowane są dzieci od ósmego roku życia. Oprócz salezjanów, którzy sprawują całodobową opiekę nad chłopcami, w ośrodku zatrudnieni są także świeccy wychowawcy.

Panorama nowosądecka

Ośrodek ściśle współpracuje z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu. – To ono przysyła nam chłopców do opieki – mówi ks. Jacek Gęca. – Najpierw sąd rodzinny wydaje decyzję o przeniesieniu dziecka do placówki wychowawczej. Następnie PCPR wybiera jeden z ośrodków na terenie powiatu i tam umieszcza taką osobę – wyjaśnia. – Oprócz naszego domu istnieje jeszcze placówka sióstr michalitek dla dziewcząt w Mochnacze Niżnej oraz wiele innych prowadzonych przez państwo, a najbliższa w Klęczanach. Czasami bywa tak, że zanim sąd wyda decyzję o osadzeniu dziecka w ośrodku, rodzina już szuka odpowiedniej placówki, nawet spoza powiatu – mówi ks. Gęca. – Z tego powodu prawie połowa naszych wychowanków pochodzi z innych powiatów. Istnieje przekonanie, że domy prowadzone przez duchownych są lepsze od państwowych. My tu nie przychodzimy do pracy, ale jesteśmy tu cały czas, bo to jest nasz dom, nasze posłannictwo.



Luki w wychowaniu

Chłopcy, którzy stają u progu ośrodka zwykle mają braki edukacyjne i wychowawcze. – Największy wpływ na trafiające do nas dzieci ma ich najbliższe otoczenie. Niestety, większość z nich wychowywała się w rodzinach, w których nadużywano alkoholu – przyznaje ks. Gęca. – Złe nawyki opiekunów skrzywiają dziecięcą moralność. Gdy dziecko widzi, że rodzice żyją w kłamstwie i oszukują wizytujących ich domy asystentów rodziny, to samo zaczyna postępować w ten sposób. Nie ma poczucia winy, bo nie dostrzega w tym niczego nagannego. Takie środowisko nie zapewnia prawidłowego wychowania – przyznaje ksiądz.

Nowi mieszkańcy „Domu Bosko” zwykle nie widzą potrzeby dalszej nauki. Borykają się z problemem zaniżonej samooceny. Często nie mają żadnych zainteresowań prócz palenia. – Jednym z naszych największych kłopotów jest fakt, że nowi chłopcy nie mają aspiracji życiowych – mówi ks. Gęca. – Nie wiedzą, co chcieliby robić w przyszłości. Dopiero w trakcie pobytu w naszej placówce niektórzy odkrywają swoje uzdolnienia.



Ucieczka przed problemami

„Dom Bosko” jest ośrodkiem otwartym. Wychowankowie nie tylko mogą przebywać poza terenem placówki w czasie wolnym, ale także uczęszczają do szkół razem z innymi dziećmi. Wychowawcy z „Dom Bosko” muszą jednak radzić sobie z częstymi wagarami swoich podopiecznych. – Był okres, w którym chłopcy opuszczali dwanaście lekcji w ciągu miesiąca. Z tego powodu byliśmy codziennie wzywani do szkół – mówi ksiądz Gęca. – Nauczyciele często nie mają świadomości sytuacji rodzinnych tych chłopców. Dla nich ucieczka ze szkoły jest sposobem na ominięcie problemów, z którymi nie potrafią sobie poradzić. Myślę, że w duchu zazdroszczą swoim rówieśnikom, mieszkającym razem z rodzicami.

Nauka życia

Pedagodzy, pracujący z młodzieżą w Gostwicy, starają się nadrabiać braki w wychowaniu swoich podopiecznych. – Trzeba koniecznie reagować, by chłopcy wiedzieli, co jest dobre, a co złe – mówi ks. Jacek. – Jeśli nie zwróci się im uwagi, odbiorą to jako przyzwolenie. Mieliśmy kiedyś kłopot

z przeklinaniem wśród chłopców. Nie była to ich wina, ponieważ nie nauczono ich inaczej mówić. W tego typu przypadkach nie trzeba od razu karać. Wystarczy zwrócić uwagę, wypowiedzieć samo imię chłopca.

Wychowawcy starają się jak najczęściej rozmawiać ze swoimi podopiecznymi. W ten sposób zapobiegają nawarstwianiu się nierozwiązanych problemów. Przeszkodą w swobodnej dyskusji staje się jednak brak zaufania wobec dorosłych. – Chłopców z trudem przychodzi mówienie o swoich problemach – wyjaśnia ks. Jacek Gęca. – Jednak próbujemy wsłuchać się w ich głosy. To oni przede wszystkim muszą mówić. Samo moralizowanie nic nie daje.

Salezjanom zależy na wyrównaniu braków w edukacji chłopców. Harmonogram dnia w ośrodku przewiduje dwie godziny na odrabianie lekcji oraz naukę. Oprócz teorii chłopcy przyswajają także wiedzę praktyczną. Uczą się wykonywania podstawowych prac domowych, takich jak sprzątanie, prasowanie, gotowanie. Ma to na celu usamodzielnienie chłopców i przygotowanie do przyszłego życia. – Z reguły do większości prac nie trzeba ich zachęcać. Największą barierą stanowi jednak zbyt duży wysiłek, którego unikają. Jednak gdy już zrobią coś samodzielnie, to mają wielką satysfakcję – dodaje.

Podjął walkę o swoją przyszłość

Wychowawcy z „Domu Bosko” postrzegają swoją pracę jako misję społeczną. – Można powiedzieć, że młodzież, która trafia do naszego ośrodka, została wcześniej mocno doświadczona przez życie. Chłopcy nie są źli, tylko zaniedbani – mówi ks. Jacek Gęca. – Naszym zadaniem jest zabezpieczyć ich podstawowe potrzeby. Dopiero później można mówić o innych rzeczach. Jest to realizacja programu wychowawczego świętego Jana Bosko. On w ten sposób opiekował się swoimi chłopcami.

Salezianie z Gostwicy dostrzegają społeczną potrzebę prowadzenia działalności wychowawczej. – Widzimy, że kierunek, który obrała Inspektorja, jest właściwy – przyznaje ks. Gęca. – Nasi obecni wychowankowie są ambitni, podejmują walkę o swoją przyszłość. Nawet Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie zauważyło dużą różnicę w porównaniu do innych domów – mówi ksiądz dyrektor. – Najważniejsze to mieć silną wolę i chcieć coś osiągnąć. Pan Bóg ma swoje drogi – dodaje. ■

Wakacje dla ciała i ducha

Najmądrzej korzystają z wakacji ci, którzy na co dzień solidnie uczą się i pracują nad swoim charakterem.



Fot. Archiwum

■ ks. Marek Dziewiecki doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań. Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”.

Umocnienie dla ciała i ducha

Wakacje to pomysł Boga, który poleca nam świętować i wypoczywać (por. Rdz 2, 2). Wypoczynek potrzebny jest każdemu człowiekowi: dzieciom, młodzieży i dorosłym. Wakacje to czas na refleksję nad sensem życia i na zachwywanie się pięknem stworzenia. To okazja do umocnienia sił fizycznych i duchowych w czasie, w którym jesteśmy wolni od obowiązków szkolnych czy zawodowych.

Pierwszym kryterium dobrze wykorzystanych wakacji jest troska o zdrowie fizyczne. Wakacje mądrze wykorzystujemy wtedy, gdy wracamy zdrowsi i silniejsi fizycznie. Dobre wakacje to ruch i wysiłek na świeżym powietrzu, spacerowanie, pływanie, bieganie, kolarstwo, wspinaczki górskie. Traci wakacje ten, kto leniuchuje, godzinami ogląda telewizję, późno kładzie się spać lub późno wstaje, sięga po alkohol, pali papierosy, niezdrowo się odżywia. Drugim wyznacznikiem udanych wakacji jest troska o zdrowie duchowe. Są dobrze wykorzystane wtedy, gdy spędzamy je w towarzystwie szlachetnych

ludzi, gdy znajdujemy czas na wartościową lekturę, na pasjonującą wymianę zdań, na osobistą refleksję nad sobą i życiem, na zwiedzanie ciekawych okolic, na zachwywanie się naturą i kulturą i na rozwijanie osobistej więzi z Bogiem.

Szanse i zagrożenia

Niepokojącym zjawiskiem jest konsumpcyjny styl przeżywania wakacji. Gdy ktoś traktuje wakacje jako sposób na zabawę w każdej formie i za każdą cenę, wtedy stają się one początkiem życiowych dramatów. Zadaniem odpowiedzialnych rodziców jest wspólne z dziećmi zaplanowanie wakacji. Warto znaczną ich część spędzić razem. Jeśli dorastający syn czy córka tego unikają, czy wręcz buntują się w obliczu takiej perspektywy, to dla rodziców jest sygnał, że stało się coś złego w ich więzi z własnymi dziećmi. Drugim zadaniem rodziców jest dopilnowanie, by w czasie, kiedy ich dzieci będą przebywać poza domem, pozostawały pod opieką godnych zaufania dorosłych. Nie powinno się posyłać dzieci czy nastolatków na kolonie, obozy albo inne wyjazdy, jeśli rodzice nie wiedzą dokładnie, jacy będą tam wychowawcy, jaki regulamin będzie obowiązywał i jaki program zajęć będzie realizowany. Poważne zagrożenie pojawia się wtedy, gdy rodzice godzą się na wyjazdy swoich nastoletnich dzieci w gronie rówieśników, bez obecności osób dorosłych. W takiej sytuacji często w danej grupie zaczną dominować ci, którzy mają problemy alkoholowe, narkotykowe czy seksualne. Mogą oni skrzywdzić innych rówieśników. Roztropni rodzice pamiętają o tym, że także wtedy, gdy dzieci pozostają w czasie wakacji w domu, potrzebują opieki i wsparcia ze strony dorosłych.

Wakacyjna „miłość”

Trzeba stanowczo ostrzegać nastolatków przed mitem wakacyjnej „miłości”. Miłość nie jest nigdy „przygodą”, lecz mądrą i odpowiedzialną postawą człowieka wobec drugiej osoby. W czasie wakacji łatwo jest zauroczyć się kimś, kogo nie obserwujemy w realiach codzienności, a jedynie w romantycznym kontekście wakacyjnych spacerów czy wieczornych dyskotek. Zadaniem rodziców jest wyjaśnianie córkom i synom,



że nie wolno wtedy ulegać nastrojowi chwili. Kilka czy kilkanaście dni spędzonych razem to stanowczo zbyt mało, by mówić o wzajemnej miłości czy snuć wspólne marzenia na przyszłość. Wakacyjne zauroczenie może być jedynie punktem wyjścia w budowaniu więzi po wakacjach, jeśli okaże się, że po powrocie do domu on i ona nadal o sobie pamiętają i za sobą tęsknią.

Wakacje zdrowe duchowo

Wakacje to większa niż w ciągu roku szkolnego szansa dla rodziców na wspólną modlitwę z dziećmi, na wspólne czytanie Biblii, a także na wspólną Eucharystię niedzielną i refleksję nad usłyszonym słowem Bożym. Kolonie letnie i obozy harcerskie, wakacyjne rekolekcje oazowe czy wyjazdy do krewnych i znajomych to dla dzieci i młodzieży pożyteczna lekcja życia i samodzielności. W okresie rozstania rodzice powinni utrzymywać kontakt telefoniczny ze swymi dziećmi, a po ich powrocie rozmawiać o tym, co ich dzieci

robiły i przeżywały w czasie pobytu poza domem. Przed wyjazdem należy zachęcić dzieci do uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii i do przeżywania tego spotkania z Bogiem jako umocnienia i święta, a nie jako zbędnego obowiązku.

Nie ma takiego okresu w ciągu roku, który zwalniałby rodziców od odpowiedzialności za rozwój ich dzieci czy który byłby „przerwą” w wychowywaniu synów i córek. Doświadczenie uczy, że źle przeżyte wakacje mogą w dramatyczny sposób zaważyć na całym życiu dziecka czy nastolatka, stając się początkiem poważnego kryzysu. W sferze wychowania zawsze aktualna jest zasada, że zło zwycięża się dobrem! Kochający rodzice pomagają swoim synom i córkom w tak roztropnym zaplanowaniu i przeżywaniu wakacji, by na początku nowego roku szkolnego ich dzieci wróciły silniejsze i zdrowsze nie tylko w wymiarze fizycznym, ale także psychicznym, moralnym i duchowym. Zdrowy duch to najlepsza gwarancja zdrowego ciała. ■

Rodzina na wakacjach

W tym okresie szczególnie należy zabiegać o dobre relacje i wcale nie osiągnie się tego spędzając mnóstwo czasu ze sobą.

Chętnie odbywam podróż sentymentalną do czasów mojego dzieciństwa, by wspominać wyjazdy do babci i zabawy w przedziwnych miejscach: na strychu, na łące, w ruinach zamku. Ale też z radością wracam do wakacji z własnymi dziećmi: pikników na leśnej polanie, wypraw rowerowych, wędrowek dokąd oczy poniosą albo z mapą.

Gdy dzieci są małe, to wspólne spędzanie czasu nie wymaga większego wysiłku, jedynie odrobiny inicjatywy. Maluchy cieszą się z każdej wspólnie spędzonej z rodzicami chwili. Natomiast kiedy wkraczają w czas dorastania, to stają się coraz bardziej samodzielne. Ich aktywność kieruje się ku rówieśnikom i to jest naturalna kolej rzeczy. W tym okresie szczególnie należy zabiegać o dobre relacje i wcale nie osiągnie się tego spędzając mnóstwo czasu ze sobą. Trzeba dostosować się do realiów i zorganizować jakiś projekt, który wszystkim przypadnie do gustu. Najważniejsze, by nie tracić ze sobą kontaktu i szanować siebie nawzajem. Od

jakiegoś czasu w mojej rodzinie urządzamy podczas wakacji dwu- lub trzydniowe „babskie wyjazdy”, na które wybieramy się my dziewczyny. Jest to czas bardzo intensywny, zwiedzamy, poznajemy się, dzielimy się różnymi doświadczeniami, rozmawiamy, śmiejemy się, a przede wszystkim zbliżamy się do siebie.

Właśnie dlatego, że nie trzeba się spieszyć, możemy porozmawiać o tym, co naprawdę jest ważne, ale też o tym, co kobiety lubią najbardziej. Za każdym razem wybieramy inne miejsce. Panowie również spędzają czas w interesujący dla siebie sposób. Nie zapominamy też o wspólnych wypadach, choć są obecnie krótkie, jednodniowe, np. nad morze albo do lasu na ognisko, albo na basen, lub na stadion pograć w kometkę. No i nie trzeba czekać aż do wakacji, by dobrze spędzać ze sobą czas.

Wakacje to naprawdę uroczy okres, kiedy nie trzeba spieszyć się ani do szkoły, ani do pracy i warto go wykorzystać. ■



■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka portalu internetowego *Mateusz.pl*, autorka książek „*Jak dobrze przygotować dziecko do I Komunii Świętej*” i „*Co robić, gdy dzieci się nudzą*”.



Wakacje – wypoczynek czy zagrożenia?

Jak przygotować dorastające dziecko, aby miało dobre wakacje, a rodzice pewność, że nic mu nie grozi?



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

W czasie wakacji zdarza się wiele wypadków z udziałem dzieci i młodzieży. Kąpiel w miejscach niedozwolonych, wypadki w domach, drogowe. Zdarzają się wykroczenia popełniane przez nieletnich. Ten czas sprzyja różnorodnym eksperymentom. Papierosy, narkotyki, alkohol, sekty, przygodny seks są nieodłącznie związane z wakacjami. Młodzi ludzie mają wówczas dużo wolnego czasu, a wielu z nich nie ma pomysłu na poradzenie sobie z nudą i znalezieniem pożytecznego zajęcia.

Okres nauki w gimnazjum to jeszcze za wcześnie na samodzielny wyjazd dziecka, choć rodzic powinien przygotować się, że kiedyś to nastąpi. 13 – 15 lat to dobry wiek na uświadamianie dziecku, jakim postępowaniem wzmacnia zaufanie rodziców. Przede wszystkim, czy w ważnych sprawach ich nie zawodzi, czy trzyma się ustalonych zasad, np. godzin powrotu do domu, czy jest prawdopodobne, odpowiedzialne. Czas wakacji można wykorzystać na rozmowy przygotowujące nastolatka i rodziców do samodzielnego wyjazdu, gdy osiągnie pełnoletność.

Gimnazjalistom najlepiej zaproponować wyjazd zorganizowany. Oczywiście i wówczas należy stosować zasadę ograniczonego zaufania. Uważnie przeczytać informacje o wyjeździe, sprawdzić, czy dane miejsce wypoczynku jest zarejestrowane we właściwym kuratorium oświaty, a więc, czy jest ono legalne i podlega nadzorowi odpowiednich służb (kuratorium oświaty, państwowego powia-

towego inspektora sanitarnego, straży pożarnej). Można skorzystać z bazy wypoczynku na stronie internetowej www.men.gov.pl. Warunki organizowania takich pobytów nie mogą być dowolne – precyzyjnie określają je przepisy prawa.

Przed wyjazdem, należy przypomnieć o głównych zasadach bezpieczeństwa: o kąpeli w miejscach do tego przeznaczonych, o zachowaniu umiaru ze słońcem, nakryciu głowy, stosowaniu filtrów ochronnych itp. Na wakacjach nastolatek może sięgnąć po papierosy czy alkohol, trzeba uczulić go na ten problem. Młodzież interesuje się zagadnieniami związanymi z używkami, życiem seksualnym czy sektami. O tym należy rozmawiać, przekazując rzetelną wiedzę. Warto pamiętać, że poglądy i opinie, które rodzice przekazują przez lata wychowywania, są dla dzieci wzorem.

Każdy człowiek, a nastolatek szczególnie, potrzebuje bardzo ciepłego i mądrego przewodnika – rodzice mają znacznie więcej doświadczenia i mądrości życiowej. To do nich należy określić granic swobody.

Wiele form wyjazdów wakacyjnych organizują parafie, a także szkoły. Rodzice znają organizatorów i uczestników. A ci, którzy z różnych powodów zostają w mieście, mogą skorzystać z form stacjonarnych. Godny polecenia w Krakowie jest projekt „Królewskie wakacje” 2014 czy też bezpłatne półkolonie organizowane przez Saltrom. Rodzice powinni zadbać o to, aby możliwie dużo czasu spędzić z własnymi dziećmi i odwiedzić najbliższą rodzinę. Wakacje sprzyjają wzmacnianiu więzi rodzinnych i realizowaniu wspólnych pomysłów. ■

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 7

Temat: W wakacje dzieci nie
przestają się uczyć.

Bys. Andrzej Nawrat

Wakacje to nauka przez doświadczanie świata i to najbardziej pierwotne, bo zmysłowe.

Zazwyczaj na ostatniej lekcji zapowiadam moim uczniom, że we wrześniu będzie ich uczył inny katecheta. Różnie reagują. Jedni pewnie się w duchu cieszą, inni może martwią. Kiedy wracam do szkoły we wrześniu, zdziwieni patrzą na mnie i z nutą pretensji w głosie pytają: „No przecież miał być inny ksiądz?”. Wtedy ja odpowiadam: Nie widać, jak te dwa miesiące wakacji mnie zmieniły?

W dzisiejszych czasach dzieci podróżują po Europie, a z miejscowości, gdzie aktualnie pracuję nawet i za ocean, do Stanów. Czy czegoś ich te wyprawy uczą? Czy tylko jadą po to, aby wyzwoleńszy się spod kurateli rodziców odlecieć w odmienne stany świadomości w myśl fałszywie interpretowanej reguły, że „młodzież musi się wyszaleć”?

W dzieciństwie mama podrzucała mnie na wakacje do babci na wieś, gdzie oprócz zabawy w partyzantów, polowaliśmy z kuzynami z procy na kuropatwy i zające. Pamiętam odciski na rękach od widel i grabi, ramiona pokłute przez żyto i sianokosy w upalne dni. To były przeżycia, które zostają w pamięci na zawsze. Nie były to jednak tylko doznania. Czegoś się nauczyłem i cenię to sobie do dziś.

Wakacje to też czas nauki, ale innego rodzaju. Niemniej ważnej niż ta w szkole. To nauka przez doświadczanie świata i to najbardziej pierwotne, bo zmysłowe. Ważne jest to, aby ten wakacyjny świat był inny niż ten na co dzień. Ten, kto mieszka w mieście, niech jedzie na wieś. I odwrotnie, ten, kto jest ze wsi, niech odwiedzi jakąś dużą metropolię.

Ważne, aby część wakacji dzieci spędzały z dala od najbliższych. Tydzień lub dwa bez tych, których mają na co dzień. Wcale nie chodzi o to, żeby zapewnić im maksymalny komfort pobytu w obcym miejscu. Niech będzie trochę niewygodnie. Niech pokoje będą wieloosobowe. Niech będzie dobrze zaplanowany

program dnia, który wymusza dyscyplinę i podporządkowanie się grupie. Niech jedzą to, co wszyscy, a nie to, na co akurat mają ochotę. Niech sami gospodarują kieszonkowym, które otrzymali na wyjazd. Niech wreszcie poczują smak zmęczenia i wysiłku. Te wszystkie okoliczności sprawiają, że przeżyją niezapomnianą lekcję samodzielnego życia. A z jaką radością wrócą potem do rodzinnego domu? Rozstanie, choćby na tydzień, wzmocni więzi między bliskimi i sprawi, że

zarówno dzieci, jak i rodzice na nowo docenią siebie nawzajem.

Warto wybrać się na wakacyjne rekolekcje albo na pielgrzymkę do Częstochowy. Spotkanie z żywym Kościołem pozwala dostrzec w nim nie tylko instytucję i doktrynę, ale przede wszystkim moc wiary i autentyczne świadectwo uczniów Chrystusa.

Wszystkim Czytelnikom życzę, aby wakacje były dla każdego czasem takiej przemiany, która dokona się też przez naukę, ale nie z książek. Natomiast będzie niezapomnianą lekcją smakowania życia, bezpośrednio w innej, nieznannej nam jeszcze części świata. Aha, jeszcze ważna informacja... we wrześniu w tej rubryce będzie pisał już inny autor. Mam nadzieję, że zmiana, która nastąpi, wszystkim wyjdzie na zdrowie. ■

Spotkanie z żywym Kościołem pozwala dostrzec w nim nie tylko instytucję i doktrynę, ale przede wszystkim moc wiary i autentyczne świadectwo uczniów Chrystusa.



Fot. Archiwum

■ **ks. Tomasz Łach** salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Musielaka w Witowie. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.

Student prawa w Padwie (1588-1592)

Tradycyjnie atmosfera umysłowa, jaką oddychano w Padwie, była arystotelesowska.



Nie wolno nie docenić tych dziesięciu lat formacji Franciszka Salezego w Paryżu. Zakończył studia w roku 1588 poprzez licencjat i magisterium „ze sztuk”, co otwierało mu drogę do studiów specjalistycznych teologii, prawa i medycyny. Co wybierze lub raczej, jakie studia narzuci mu jego ojciec? Znając ambicje, jakie ten ostatni żywił wobec swojego pierworodnego, łatwo zrozumieć, że jego preferencje to studia prawnicze. Pytanie dotyczyło wyboru uniwersytetu. Paryż stawał się niebezpieczny. W maju 1588 roku ludność Paryża, w klimacie wojny religijnej, powstała przeciw rozkazom Henryka III, zmuszając króla do ucieczki i zostawiając miejsce księciu Lotaryngii, przewodniczącemu Ligi katolików. Dla Sabaudczyków najwyższy czas na opuszczenie Paryża.

Uniwersytet padewski, założony w roku 1222, był najstarszy we Włoszech, po uniwersytecie w Bolonii, z którego wypłynął. Uczono tam z powodzeniem nie tylko prawa, uznawanego za *scientia scientiarum*, ale także teologii, filozofii i medycyny.

Do Padwy, która należała do Republiki Wenecyj, Franciszek udał się w październiku 1588 roku, w towarzystwie swojego młodszego brata Gallois, który miał się uczyć u jezuitów, oraz ich wiernego preceptora księdza Déage. Pod koniec XVI wieku fakultet prawa tamtejszego uniwersytetu cieszył się wyjątkową sławą, która wyprzedzała nawet studium w Bolonii. Kiedy będzie głosił po łacinie swoją Mowę dziękczynną po uzyskaniu doktoratu, Franciszek Salezy wyrazi pochwałę w określeniach dytyrambicznych:

„Dotąd nie poświęciłem żadnej pracy świętej i czcigodnej nauce Prawa; lecz kiedy potem zdecydowałem się tym zająć, nie miałem żadnej potrzeby szukania, gdzie powinienem się zwrócić, dokąd powinienem pójść; to kolegium w Padwie przyciągnęło mnie natychmiast przez swoją sławę i z powodu najprzychylniejszych zapowiedzi, bowiem w tym czasie

byli tam tacy doktorzy i lektorzy tacy, że większych nie było i nigdy nie będzie”.

Tradycyjnie atmosfera umysłowa, jaką oddychano w Padwie, była arystotelesowska, podczas gdy we Florencji zwracała się ku Platonowi. Tenże arystotelizm zmierzał ku racjonalizmowi. W roku 1516 Pietro Pompanazzi opublikował traktat oparty o Arystotelesa, lecz według interpretacji, jaką przedstawił filozof arabski Awerroes, w której doszło do zaprzeczenia nieśmiertelności duszy. Zaś Cesare Cremonini, jeden ze współczesnych Franciszkowi, nauczał, że dusza nie może istnieć bez ciała. Istniała ogólna tendencja do coraz częstszego oddzielania wymagań naukowych od interpretacji religijnej. Profesorzy i studenci umieli docenić przysłowiową *patavinam libertatem*, którą stosowano nie tylko w poszukiwaniu intelektualnym, ale która pociągała także sporo studentów do „zachowania się jak motyle”:

„Młodzi ludzie bardzo często dają się uwieść mylnemu i niedorzecznemu wyobrażeniu, jakie mają o przyjemnościach ognia pożądliwości. Puściwszy wielokrotnie swą myśl na fale niebezpiecznej ciekawości, rzucają się w ten zgubny ogień i giną. Pod tym względem są głupszy od motyli, ponieważ one mają jakiś powód do mniemania, że płomień jest równie przyjemny jak i piękny, gdy tamci wiedzą, że to, za czym gonią, jest niezmiernie poniżające, a mimo to nie przestają przeceniać tej ogłupiającej i zwierzęcej rozkoszy”.

Żeby okazać posłuszeństwo ojcu, Franciszek odważnie zabrał się do nauki prawa cywilnego, do czego postanowił dołożyć naukę prawa kościelnego, co sprawi, że będzie z niego przyszły doktor *in utroque iure*. Studium prawa obejmowało również naukę jurysprudencki, bo umiejętność wykonywania prawa zwie się „jurysprudencką”, czyli roztropnością w stosowaniu prawa. ■ (TJ)

Dobre wakacje

Dosyć powszechnie wiadomo, że najważniejszym wydarzeniem okresu wakacyjnego w oratorium ks. Bosko były jesienne wycieczki chłopców do miejscowości w okolicach Turynu.

Długo dziwiłem się, dlaczego nazywano je jesiennymi, skoro były wakacyjne. Odpowiedź przyszła po latach, gdy dowiedziałem się, że w czasach ks. Bosko rok szkolny trwał do końca sierpnia, a wakacje od września niemal do początków listopada. Na wycieczki wakacyjne chłopcy ks. Bosko zabierali instrumenty, przenośną scenę, dekoracje, stroje teatralne, sprzęty i rekwizyty służące do zabawy i animacji widzów. Brano też przenośny ołtarz, chorągwie i stroje liturgiczne. Całe to „uzbrojenie” służyło przeniesieniu życia oratorium w teren po to, aby ewangelizować napotykaną środowiska.

Jesienne wycieczki nie rozwiązywały w pełni problemów wychowawczych związanych z oratoryjnymi wakacjami. Uczestniczyła w nich tylko pewna grupa chłopców, dla których taka wyprawa była nagrodą za dobre sprawowanie i wyniki w nauce. Ponadto jesienna wycieczka zajmowała tylko część wakacji. A co z resztą czasu wolnego? Co z chłopcami, którzy nie brali w niej udziału? Te pytania były przedmiotem stałej troski ks. Bosko. O ile na Valdocco mógł otoczyć opieką wychowanków i zadbać osobiście lub przez asystentów o ich morale, o tyle podczas wakacji oratorianie sami musieli sprostać próbie wierności temu, co otrzymali w oratorium. Dlatego ks. Bosko uświadamiał wszystkim doroczny problem: Jak dobrze przeżyć wakacje? Przed końcem roku szkolnego mówił o tym podczas słówek na dobranoc. Zależało mu, aby przekonać młodych, żeby podczas wakacji „nie obrażali Boga i nie szkodzili swojej duszy”. „Kiedy jakiś ojciec wysłał swe dzieci daleko – mówił kiedyś – wtedy, choć wie, że są posłuszni i wiedzą, jak się zachować, martwi się, że mogą oni się pogubić, popaść w coś złego. A przecież on ich bardzo kocha. Tym ojcem jestem ja.

A dziećmi, które zaraz opuszczają ojca, jesteście wy, wyjeżdżający na wakacje”.

Aby tak się nie stało ks. Bosko daje chłopcom wiele rad. Chłopcy powinni przede wszystkim pamiętać, że Bóg widzi ich zawsze i wszędzie. Także w chwilach wytchnienia i zabawy. Aby nie obrazić Boga i nie oddalić się od Niego chłopcy powinni unikać kontaktu ze złymi kolegami i towarzyszami zabawy. To np. ci, którzy bluźnią, źle mówią o religii, łamią dobre obyczaje. W czasie wakacji powinni znaleźć czas na mszę św. niedzielną i świąteczną, na regularną spowiedź i komunię św., a także na codzienne modlitwy ranną i wieczorną. Pomimo czasu wolnego, którym mogą się cieszyć, powinni unikać lenistwa. Niech dbają o to, aby nie stracić ani minuty! Trzeba – podkreślał ks. Bosko – aby czytali i uczyli się. To bowiem dobra okazja, aby nadrobić braki z okresu roku szkolnego. Dobre lektury, według świętego, nie tylko bawią, ale przede wszystkim uczą. Wakacje, wg ks. Bosko, to także czas na to, aby pomóc rodzicom. Oni cały rok pracują ze względu na dobro dzieci i rodziny. Przez pomoc w czasie wolnym można im to pięknie wynagrodzić.

Przed samym początkiem wakacji ks. Bosko zwykł prosić: „Mógłbym wam jeszcze polecić tysiące innych rzeczy. Wszystko po to, abyście przeżyli dobrze wakacje. Teraz skupię się na tej jednej, jedynej, która zawiera w sobie to wszystko, co chciałbym Wam polecić: Nie popełniajcie żadnego grzechu! Brońcie się przed tym, jak przed jadowitym wężem. Jeśli się to wam uda, przeżyjecie dobre wakacje, wróćcie zdrowi i pogodni, podejmiecie kolejny rok nauki i pracy. To wam zostawiam jako ojciec, który kocha swoje dzieci. A teraz życzę wam dobrych wakacji. Do zobaczenia!”. ■



■ ks. Marek Chmielewski
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji pińskiej,
wykładowca w seminarium
salezjańskim w Łądzie.



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Do sekt wstępują nie tylko dzieci, trafiają tam również ludzie dorośli. Jednak rzeczywiście, w dzień zakończenia szkoły, kiedy na ulicach widzimy setki młodych ludzi w białych koszulach i granatowych spodniach i spódniczkach, rozpoczyna się polowanie. Młodzi ludzie otwarci na przygodę, ciekawi świata, właśnie wtedy często wpadają w ręce werbujących do sekt.

Trudno obronić się przed działaniami doświadczonych werbowników, bo komunikują się z ludźmi łącząc w jednej rozmowie serdeczność i podstęp. Potrafią ukazać też swoją grupę jako miejsce pełne różnych wartości. Potrafią także słuchać i łatwo definiują deficyty rozmówcy. Są bardzo przekonujący, tłumacząc potem, że dostanie on w grupie wszystko, czego mu dotąd brakowało.

Ludzie pracujący w instytucjach pomagających osobom poranionym przez sekty mówią, że największy ruch panuje u nich w październiku. Wtedy pojawia się wielu rodziców, których dzieci, korzystając z wakacyjnej wolności, wpadły w sekciarskie pułapki. Na stronach instytucji zajmujących się informacją o sektach i grupach psychomanipulacyjnych można dotrzeć do informacji, jak nazywają się i czym charakteryzują się rozpoznane w Polsce sekty. Często mają one

Serdeczność i podstęp

Czy w ogóle można ustrzec dziecko przed wstąpieniem do sekty? Wakacje to podobno czas, kiedy wiele osób zostaje zwербowanych przez sekciarzy. Co mówić szesnastoletniemu chłopakowi, piętnastoletniej dziewczynie, by ustrzec dzieci przed zniewoleniem?

Joanna

status grup wyznaniowych. Ale najczęściej werbunek do sekty dokonuje się pod przykryciem. Istnieją dziesiątki fundacji, grup charytatywnych, szkół walki, szkół językowych, grup skoncentrowanych wokół charyzmatycznych przywódców, które jedynie udają normalne instytucje życia społecznego. Bo istotą ich działania jest werbunek.

A w sekcie można stracić wszystko. Dom, mieszkanie, parę lat życia, stabilną psychikę, życie. Straszne są historie osób wykorzystanych finansowo, emocjonalnie,

**Dziecko, które od złego nastroju
czy wręcz depresji będzie
codziennie uciekać
w podbijające nastrój gry,
na pewno się uzależni.**

seksualnie czy wręcz skrzywdzonych fizycznie. Sekty są tak skuteczne, bo dają ludziom to, czego im najbardziej brak. Dają prosty obraz świata. Wyzwalają od konieczności dokonywania skomplikowanych wyborów. Ich silny rozwój w Polsce związany jest z kryzysem ojcostwa i rodziny, z rosnącym wyobcowaniem ludzi wychowywanych we współczesnej laickiej kulturze.

Ludzie w sektach dzielą się na wykorzystujących i wykorzystywanych. Wykorzystujący stosują różne techniki uzależniania. By

utrzymać ofiary w posłuszeństwie, oprócz uwiedzenia emocjonalnego i intelektualnego, stosują diety niskobiałkowe osłabiające wolę i zdolność do oceny własnej sytuacji, a także przemoc czy groźby gwałtu (spełniane bądź nie). Potem następuje kontrola procesu racjonalnego myślenia, wyeliminowanie wpływów i informacji z zewnątrz, odcięcie od rodziny, przyjaciół, gazet, telewizji, radia, opieki lekarskiej. Narzuca się doktrynę, której nie da się zweryfikować. Stosuje się metody przebudowy świadomości prowadzące do zaburzeń poznawczych: bombardowanie intelektualne, klisze blokujące myślenie, systemy zamkniętej logiki.

O wszystkich tych rzeczach można mówić nastolatkom. Można pokazać dostępne w internecie świadectwa ludzi, którzy wyrwali się z sekt. Najważniejszy jest jednak kontakt z dzieckiem. Dobra relacja. Rodzic, który interesuje się swoim dzieckiem, jest w stanie dostrzec różnice w sposobie zachowania, myślenia, w używanym przez dziecko języku, na wczesnym etapie kontaktu z sektą. Wtedy jest czas na rozmowy i kontakt z ludźmi pomagającymi w takich sytuacjach. Zatem profilaktyka związana z sektami jest prosta. Kochajmy swoje dzieci. Budujmy coraz lepsze relacje. Reagujmy na ich stany smutku, na przejawy buntu. Bo potem może być za późno. ■

Katolicy do getta

Gdy kilka lat temu pisałem swoją jedyną – jak dotąd – powieść „Operacja chusta” miałem wrażenie, że jest to zabawa intelektualna pokazująca, jak może być. A teraz zaczyna się ona wypełniać na naszych oczach.

Jednym z bohaterów tej książki jest, przypominać, bo zapewne wiele osób jej nigdy nie przeczytało, zakonnik ojciec Jan. Jego ojciec był lekarzem, którego pozbawiono prawa do wykonywania zawodu, bo nie zgadzał się na zabijanie nienarodzonych. Sam zakonnik też studiował medycynę, ale... nie ukończył jej, bo nie zgodził się, by w ramach praktyk przeprowadzić aborcję. I gdy to pisałem wielu (może nawet mnie samemu) wydawało się, że tak daleko, przynajmniej w Polsce, nie zajdziemy. Ale myliliśmy się. Na naszych oczach scenariusz wypychania katolików do getta, pozbawiania ich prawa do wykonywania części zawodów, w tym zawodu ginekologa czy, szerzej, lekarza, jest realizowany.

I co zaskakujące – w historycznej reakcji na „Deklarację Wiary” lewica już nawet nie udaje, że jej cele są inne, że chodzi jej o obronę wolności. Jej liderzy domagają się już zupełnie wprost pozbawienia katolików prawa wykonywania zawodu lekarza. Opinie takie padają przy tym nie tylko z ust dziennikarzy czy polityków, ale także urzędników państwowych (wiceminister zdrowia stwierdził, że jeśli lekarz nie chce to nie musi być lekarzem, odnosząc się właśnie do tego, czy medyk musi zabijać), a część lekarzy (na szczęście niewielka) zaczyna

– bez najmniejszego skrępowania – domagać się wyrzucenia ze studiów osób, które nie chcą zabijać dzieci, a także – jeśli już studia oni skończyli – pozbawienia ich możliwości bycia lekarzami czy szefami klinik. – Oficjalne stanowisko wyrażone już na tym etapie edukacji, sprzeczne z istotą nauki zwanej medycyną, pozwala mi podać w wątpliwość sens ich dalszej nauki, zwłaszcza że studiuje za darmo, no i, powiedzmy, za pieniądze podatnika. Niech studiuje na katolickich uczelniach i uczą się, jak leczyć

Na naszych oczach scenariusz wypychania katolików do getta, pozbawiania ich prawa do wykonywania części zawodów, w tym zawodu ginekologa czy, szerzej, lekarza, jest realizowany.

dobrym spojrzeniem, modlitwą i innymi metodami, zapewniającymi nietykalność ciała ludzkiego. Podobnie ma się sprawa z ich wykładowcami – jako osoby ograniczone istotą tej deklaracji nie mogą absolutnie uczyć kolejnych pokoleń lekarzy, bo z założenia nie będą obiektywne – mówił dr Artur Płachta, wiceprezes Wojskowej Izby Lekarskiej i przewodniczący jej Komisji Etyki. A chwilę później odbiera prawo do wykonywania zawodu także lekarzom,



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki, redaktor naczelny portalu Fronda.

którzy kierują się sumieniem. – Ginekologia jest gałęzią medycyny, nauką i nie zajmuje się światopoglądem, tylko leczeniem ludzi i ratowaniem ludzkiego życia i zdrowia. Medycyna jako taka jest przecież apolityczna i niezależna światopoglądowo. I niech taka zostanie. Najbardziej gorszącym dla mnie faktem w tej całej gorączce jest stanowisko osób piastujących urzędy administracyjne w publicznej służbie zdrowia, czyli dyrektorów placówek, kierowników klinik i katedr, konsultantów krajowych czy wojewódzkich, którzy tę deklarację podpisali – oznajmia. I dodaje: „Dopuszczanie ich w takiej sytuacji do dalszej działalności dydaktycznej bądź kierowniczej z całym majestatem władzy i zależności jest nie do przyjęcia” – uzupełnia lekarz, który sugeruje, że katolik nie może pełnić funkcji publicznych w medycynie. Trudno o bardziej jednoznaczne pokazanie, że w całej aferze o „Deklarację Wiary” wcale nie chodzi o pacjentów, ale o to, by zamknąć usta i skazać na getto ludzi, którzy chcą żyć i funkcjonować po katolicku. I jeśli się to uda, to nie ma co udawać, że na lekarzach się skończy. Zamordystycznej lewicy chodzi o to, by stopniowo odebrać prawo do wypowiedzi i działania wszystkim katolikom. I oni nie spoczną na laurach, dopóki nie osiągną swoich celów. Albo nie przegrają. ■



Dzieje Polski

Pierwszy tom monumentalnych „Dziejów Polski” autorstwa prof. Andrzeja Nowaka, wybitnego historyka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, to świetnie napisana panorama początków państwa polskiego od jego czasów legendarnych do 1202 r., czyli śmierci Mieszka Starego i zakończenia kroniki mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem. Barwnie ukazane postacie władców, duchownych, świętych i rycerzy. Burzliwe wydarzenia związane z tworzeniem państwa, jego rozkwitem i odbudowami. Znamienne decyzje, które zaciążyły na całej późniejszej polskiej historii. Książka, napisana przystępnym, a jednocześnie pięknym językiem, stanowi pierwszy tom sześcioczęściowej historii Polski przygotowywanej przez autora dla Czytelników.

Wydawnictwo Biały Kruk

Jak zostać gwiazdą futbolu? ABC młodego piłkarza.



Książka przygotowana na Euro 2012, ale z powodu mistrzostw świata i wakacji nadal aktualna. Została napisana z myślą o dzieciach, które pasjonują się piłką nożną. Autor, który od wielu lat jest trenerem piłki nożnej, a także wychowawcą klas sportowych, stara się zmobilizować młodych czytelników do kształtowania tych cech charakteru, które można nabyć, uprawiając sport. Dzięki tej książce Twoje dziecko nauczy się systematyczności, zdolności współpracy, koleżeństwa, samodyscypliny. Książka zawiera również bardzo praktyczne propozycje materiałów szkoleniowych do pracy z młodymi sportowcami. Dlatego powinni po nią sięgnąć nie tylko rodzice i wychowawcy, ale także opiekunowie i trenerzy drużyn.

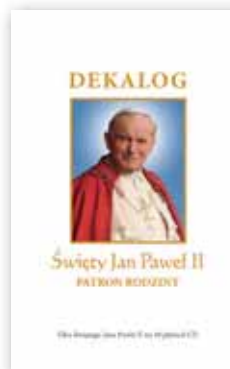
Edycja św. Pawła

Armia Boga kontra Imperium Zła



Czy upadek komunizmu pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku był Bożym planem? Czy dlatego w jednym czasie w sferze publicznej pojawiły się takie postacie, jak Jan Paweł II, Ronald Reagan i wielu innych, którzy mieli pewność, że Bóg chce zrobić coś szczególnego właśnie w tamtym momencie i za sprawą tych ludzi? Cechowała ich zdolność proroków z Biblii – poprawnie odczytywali wydarzenia im współczesne. Sądzę, że warto to podkreślić: Jan Paweł II i Ronald Reagan wiedzieli, że tylko Bóg może coś zmienić. Zmiany były jednym z najbardziej widocznych znaków ingerencji Boga w historię w naszych czasach. Bardzo mi zależało, by spojrzeć właśnie na to wszystko przez ten pryzmat – mówi autor fascynujących wywiadów z bohaterami tych wydarzeń.

Dom Wydawniczy Rafael

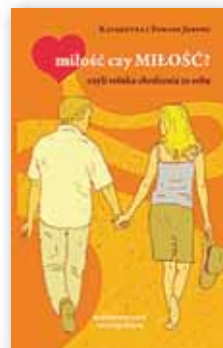


Dekalog. Święty Jan Paweł II. Patron rodziny.

Publikacja nosi tytuł „Dekalog” ponieważ na płytach zamieszczono nagrania homilii, przemówień i katechez wybranych jako komentarz do każdego z dziesięciorga przykazań.

Warto na nowo wsłuchać się zwłaszcza w te zdania, które sprawiły, że Jan Paweł II stał się szczególnym patronem rodzin. Książka zawierająca 10 płyt CD z pewnością przemówi do serc odbiorców, rozpalając w nich radość i wdzięczność za dar pontyfikatu Jana Pawła II i prowadząc ich do głębszej refleksji nad własną wiarą. Album wzbogacono materiałem zdjęciowym z pielgrzymek do Polski.

Wydawnictwo Jedność



Miłość czy MIŁOŚĆ, czyli sztuka chodzenia ze sobą. Wyd. 2. Uzupełnione.

Masz wątpliwości co do swojego uczucia? Nie wiesz, czy to miłość czy przelotne zauroczenie, a może tylko przyjaźń? Podoba Ci się ktoś, ale jesteś nieśmiały i nie wiesz,

jak nawiązać kontakt? Chcesz wiedzieć, czego w związku oczekuje kobieta, a czego mężczyzna? Nie rozumiesz, z czego wynikają konflikty między Wami? Dzieli Was duża odległość, różnica wieku lub wykształcenia? Nie wiesz, jakie gesty są dozwolone podczas „chodzenia ze sobą”? Twój chłopak lub dziewczyna jest osobą niewierzącą? A może pokochałeś osobę, z którą nie możesz być? Przeczytaj tę książkę! Być może znajdziesz tu odpowiedzi na swoje pytania, a przedstawione rady pomogą Ci wybrnąć z sytuacji, w jakiej się znalazłeś. Ich autorzy – Katarzyna i Tomasz Jaroszewski, są małżeństwem od 2004 r. Prowadzą portal katolicki www.adonai.pl.

Wydawnictwo Salezjańskie

WIOSKI



PARK EDUKACJI GLOBALNEJ

ŚWIATA

Zapraszamy na:

- warsztaty rodzinne i edukacyjne
- zwiedzanie indywidualne
- spotkania z podróżnikami
- imprezy okolicznościowe



wioskiswiata.org
Kraków, Tyniecka 39

Od września w Don Bosco:

- więcej stron
- nowe rubryki
- nowi autorzy



Drodzy Czytelnicy!

Zamówcie już teraz
BEZPŁATNIE
prenumeratę pisma Don Bosco

Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawienie niktwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl

